


„NIE TRZEBA SIĘ NICZEMU DZIWIĆ“





BIBLIOTEKA DOMU POLSKIEGO  
WYCHODZI 3 RAZY W MIESIĄCU  
REDAKTOR I WYDAWCA IGNACY PŁAŻEWSKI

ROK WYDAWNICTWA TRZECI-TOM 33.

OG. ZBIORU T. 96.

260

STEFAN KIEDRZYŃSKI:

*Stefan Kiedrzyński*

**„NIE TRZEBA SIĘ NICZEMU DZIWIĆ”**

KOMEDJA W 3-ch AKTACH



BIBLIOTEKA DOMU POLSKIEGO  
WARSZAWA



*Henryk Nowina Czerny*

Okladkę projektował art.-mal. Henryk Nowina Czerny  
 Tłoczono w Zakł. Graficznych  
 B. Wierzbicki i S-ka  
 w Warszawie.



103270

K-52/80/114641

## O S O B Y:

Hrabia Wojciech Starowiecki,  
 Stella Orszeńska,  
 Hrabia Maurycy de Nohl,  
 Róża — przyjaciółka Stelli,  
 Jan Mortwin,  
 Antoni — były stróż nocny, }  
 Tomasz — były stolarz, } paralitycy  
 Lekarz w przytułku,  
 Adam — posługacz w przytułku,  
 Książę Hieronim,  
 Kizio Wituszewski,  
 Szymon Morowiecki — podróżnik,  
 Józef — lokaj. —

Rzecz dzieje się w Warszawie.



Grano po raz pierwszy w Teatrze Małym w Warszawie d. 28 marca 1927 r. pod dyrekcją d-ra Arnolda Szyfmana, w następującej obsadzie:

Hrabia Wojciech Starowiecki	—	<i>Kaz. Junosza-Stepowski</i>
Stella Orszeńska	—	<i>Marja Malicka</i>
Hrabia Maurycy de Nohl	—	<i>Wiesław Gawlikowski</i>
Róża—przyjaciółka Stelli	—	<i>Zofja Modrzewska</i>
Jan Mortwin	—	<i>Józef Maliszewski</i>
Antoni, były stróż nocny	} para- litycy	— <i>Marjan Zajączkowski</i>
Tomasz, były stolarz		— <i>Władysław Jamiński</i>
Lekarz w przytułku	—	<i>Roman Hierowski</i>
Adam, posługacz w przytułku	—	<i>Stanisław Żeleński</i>
Księżę Hieronim	—	<i>Juljan Krzewiński</i>
Kizio Wituszewski	—	<i>Aleksander Bogusiński</i>
Szymon Morowiecki, podróżnik	—	<i>Henryk Małkowski</i>
Józef, lokaj	—	<i>Klemens Roman</i>

Reżyserował: *Aleksander Węgierko.*

## ZAMIAST WSTĘPU.

Rozpoczynając niniejszą książką cykl utworów dramatycznych współczesnej doby, z pewną obawą posyłamy ją naszym czytelnikom. Jak to bywa przy każdej inowacji! Jak ją przyjmą?

Teatr jest częścią składową literatury. Naszym zaś celem rozwinąć cały, pełny obraz współczesnego polskiego piśmiennictwa, nie wyłączając teatru, który wszak w życiu kulturalnem Polski odgrywa wybitną rolę. W cyklu teatralnym chcemy tedy pomieszczać te najwybitniejsze sztuki polskie, które na polskich scenach zdobywają rozgłos, popularność, a nierzadko i zagranicą roznoszą sławę polskiej literatury dramatycznej i imię Polski rozstawiają.

„Nie trzeba się niczemu dziwić” jest komedją. Grano ją już nietylko w Warszawie, widział ją Poznań, Lwów, Grodno, Łódź. Wszędzie tam rozbrzmiewały beztroskim śmiechem widzów sale teatralne, wszędzie tam bawiono się znakomicie.

To też tym, którzy jej nie widzieli, zaniesie ten beztroski śmiech książka niniejsza. Ci zaś, którzy oglądali tę komedję na scenie, raz jeszcze do niej wróciwszy, wezmą książkę w rękę z tym uśmiechem, który daje zapomnienie trosk codziennych.

Każdą z książek tego cyklu opatrywać będziemy recenzją najwybitniejszych znawców teatru. Tu o „Niczemu się nie można dziwić” ma głos znakomity krytyk teatralny „Kurjera Warszawskiego” p. Grzymała Siedlecki. Oto posłuchajcie, co mówi:



Dawno już teatr Mały nie miał takiego sukcesu, jak na wczoraj, szej premierze. Zawodziły sztuki włoskie, francuskie, węgierskie — nareszcie dyrekcja spróbowała repertuaru polskiego. I trzeba było wczoraj być na przedstawieniu, by się przekonać jak publiczność uczyła się w swoim żywiole, jak a zapanowała spójnia między salą widzów a widownią, jak słuchano komedji, jak się cieszone, bito brawa, jak to podniecało aktorów, jak z aktu na akt przedstawienie dociągało się do doskonałego teatralnego wieczoru. Dyrekcja mogła sobie śmiało powiedzieć: „tak! to jest dopiero „n.o. a boginka“ i mój „jedyny rałunek“: — dobra polska sztuka!

Że Kiedrzyński od pierwszych swoich poczynań był fenomenalny.n talentem, to była rzecz znana tak, jak to, że mu na imię Stefan. Talent wyjątkowy i urodzony dla teatru tak, jak ptak dla powietrza, ale talent, który musiał zwaizczać w sobie pewne „nadwagi“ temperamentu. Krytyka od dwudziestu lat zachowywała się względem tego talentu, jak cierpiąca na przełomowy wiek teściowa: widziała tylko usterki, zapomniała o zaletach. Nie było to dobrą szkołą dla tego zięcia; — ale pociechę miał w szczęściu małżeńskim ze sztuką: co rok prorok, potomstwo na schwał nie każde z zadatkami na filozofa, czy piękno ucha, ale każde zdrowe, muskularne, każde obliczone na długi żywot.

Aż przyszły chrzciny wczorajsze... „Nie trzeba się niczemu dziwić“ — prawdziwa ozdoba rodu. Panna komedja najlepszej rasy smukła, lekka, kształtna, harmonijna. Żadnych przerostów, jak to się czasem zdarzało u starszego rodzeństwa, ani trochę nie krzykliwa — i nareszcie, nareszcie — z ciepłym spojrzeniem na świat!

Bo oczywiście, ktoby się chciał zawziąć, ten i w najnowszym utworze Kiedrzyńskiego znajdzie te-

mat do sporu z autorem, zwłaszcza o bohaterkę, Stellę. Może zapytać Kiedrzyńskiego, czy ta panna, co dla wyrwania się z nędzy godzi się za dobrobyt przyjąć opinię kochanki starego hrabiego, czy ta Stella nie z nadto z lekkim sercem korzysta z dobrodziejstw jego materialnych? Czy nie należałoby jej — dla dobra sztuki — postawić w taki moment psychiczny, że raczej z powrotem na nędzę, a nie dławić się ciężącą pozycją nominalnej metresy? To, że fizycznie zachowuje cnotę, to, że potrafi rozwiązać ową kwadraturę koła: i *dobrodietel soblust i dien eg nažit* — to jeszcze jej w naszych oczach nie rehabilituje. Ale miarą talentu Kiedrzyńskiego jest że w trakcie sluchania sztuki reileksje owe nie mał nam do głowy nie przychodzą. Obie akcje komedji: zewnętrzna i wewnętrzna, zdarzenia i przeżycia zasypane są takim bogactwem doskonałych spostrzeżeń, wyczuć, powiedzeń, dialog skrzy się takim mnóstwem pierwszorzędných aforyzmów, humor takie podkłada wygładzone szyny pod pochod treści, że w rozkoszy jazdy zapominamy o tem, czy owem pustkowiu, widzianem z okna. Zaczynamy rozumieć, że całe założenie jest tu raczej pretekstem, podobnym do tego, jakby ktoś pierwszy lepszy pozor towarzyski znalazł, by do naszego mieszkania wejść i zostawić nam na pamiątkę cenny podarunek. Nie prawujemy się wówczas o logikę pozoru.

A w „Nie trzeba się niczemu dziwić“ — cóż jest tym zostawionym darem? Zdaje mi się, że postać hrabiego Wojciecha Starowieckiego. A w postaci tej nie tyle porywający komizm, dla którego już sztukę widzieć należy i który — jestem pewien — przez setkę wieczorów utrzyma komedję na afiszu, — ile połączenie komizmu z człowieczeństwem tego zramolizowanego nieboraka. Starowiecki jest pozornie tylko śmieszną figurą. Śmiesznym do dna jest, gdy go przez chwilę widzimy, jako organizatora „stronnictwa monarchi-



styczno-lewicowego", śmiesznym jest w swoim snobizmie, by ta, którą chce mieć za kochankę, koniecznie była hrabiną, śmiesznym jest w swoich ambicjach niepokonanego donzuana, śmiesznym wreszcie jest w każdym bez wyjątku odezwaniu s.ę. Ale ponad to żywe srebro komizmu stało się ważniejszym metalem jest w nim serce, starcze serce człowieka, który ostatnie powiązanie z życiem znalazł w młodej dziewczynie i dla niej staje się figurą niemal tragiczną, gdy śniech odrzucimy z naszego wrażenia. Dla niej przekupuje w przytułku zamężonego hrabiego-paralityka i żeni go ze swą przyszłą ukochaną dla niej — s.nera — urządza luksusowe życie, dla niej, dlatego, że ją kocha, godzi się na rolę nominalnego kochanka i choć jego donzuańska ambicja na tem cierpi, nie śmie przełamać jej uporu, bo drży na myśl, że może ją stracić, wreszcie, gdy w finale sztuki Stella odchodzi odeń, by na drugiej półuli świata zażyć szczęścia ze swym ukochanym — Starowiecki zostaje w takiej rozpacz, a zdobywa się na tyle poświęcenia siebie, byleby tylko ona mogła być szczęśliwą, że poprzez całą powłokę komizmu, bije zeń do nas wzruszająca prośba o współczucie.

Kto umie sobie zdać sprawę z tego, jak rzadkim przypadkiem w literaturze jest stworzenie człowieka — ten zrozumie że już choćby przez figurę hrabiego Starowieckiego, nowa komedia Kiedrzyńskiego jest ważnym dorobkiem piśmiennictwa i teatru.

Trzeba stwierdzić że Kiedrzyński ma na przedstawieniu niejako współautora w Junoszy-Stępows im, jako Starowieckim. Rola arcydzieło! Porywający komizm, ciągła nowość w odcieniach, finezja w karykaturze — i ta właśnie podkreślająca strunka człowieczeństwa, ta wzruszająca starcza miłość, to przeinaczanie się nagle w dziecko, w serce, w tkliwość, gdy

ma już choćby wymówić imię: Stella! Nowy triumf wielkiego artysty!

Całość przedstawienia było wogóle triumfem. P. Malicka urocza, każąca nam swoją szczerością zapominać o nie dość szczerzej pozycji Stelli, przemiły p. Gawlikowski w roli bankruta życiowego de Nohla, bardzo dobra p. Modrzewska, żywe sylwety pp. Krzewińskiego, Małkowskiego Bogusińskiego, że tylko ważniejsze epizody wymienię, składna reżyserja — oto orkiestra doskonale zgrana. Jest wszelka nadzieja, że tak zagrana sztuka, w której niema ani centymetra papieru: samo życie, naelektryzowana talentem, bujna, od początku do końca rozciekawiająca — stanie się pamiętnym atutem repertuaru w tegorocznym teatrów naszych sezonie.

*Adam Grzymała-Siedlecki.*



## A K T I.

Przytułek dla paralityków, pokój o trzech łóżkach. Dwoje drzwi, jedne w ścianie po lewej stronie, drugie naprzeciw pierwszych. Wprost okno z białymi firanczkami, na oknie czerwone kwitnące kwiatki w doniczkach. Na ścianie nieduży czarny krzyż. Łóżka zasłane białą i czysto, jak w szpitalu. Koło swych łóżek na stolikach siedzą Tomasz i Antoni. W trzecim pod kołdrą leży hr. Nohl. Lekarz stoi przy łóżku hr. Nohla z mirą wielce zaniepokojoną. — Piękny, słoneczny dzień, lato.

### SCENA 1.

HR. NOHL, LEKARZ, ANTONI, TOMASZ.

LEKARZ

(lat 40, twarz dość pospolita)

Z pańskim końskim zdrowiem to doprawdy niewiadomo, co począć. Żeby pan miał chociaż trochę gorączki...

HR. NOHL

(lat 60, piękna, rasowa szczupła twarz, bujne ładne siwe włosy, oczy żywe, brwi ciemne; zaniedbane, nieogolony, kępki włosów na brodzie i pod nosem, włosy w nieładzie. Mówi wesolo)



Niech mi pan da, panie doktorze, 1000 dolarów, a przekona się pan, że w tej chwili będę miał z radości 39 i 6.

LEKARZ  
(niechętnie)

Na dobitkę jeszcze ten nigdy nieustający humor... Niech pan przynajmniej, gdy wejdzie wizytator, stęknij porządnie.

HR. NOHL  
(uprzejmie)

Z przyjemnością.

(stęka)

Czy tak dobrze będzie?

LEKARZ

Mocniej, głębiej. Wypuszczać jednocześnie powietrze z płuc, o tak.

(stęka)

Niech pan się stara koniecznie wytrzeszczać przytem oczne galki.

HR. NOHL  
(stęka)

E-he... — co się jednak tyczy ocznych galek, to nie przyrzekam.

ANTONI

(ma zatałowate obie rogi, któremi suwa; pospolity typ starego człowieka z ludu. Mówi do Tomasza z zazdrością)

Widzisz, hrabiego to uczy, jak się ma zachować, a że człowiek zawsze był biedakiem...

(lat pięćdziesiąt kilku, sparaliżowany na lewą rękę i nieco na lewą nogę)

To słuchaj, co mówi, i rób to samo...

LEKARZ  
(ostro)

Cicho tam, wy nie potrzebujecie udawać. Z wami nie mam żadnego kłopotu, bo jesteście naprawdę chorzy. Co innego z panem...

HR. NOHL  
(ze śmiechem)

Ze względu na moje fatalne zdrowie, które kompromituje cały przytułek — czy o tem pan myśli?

LEKARZ

Nieinaczej. Za każdym razem, gdy jest jakaś wizytacja, trzęsę się ze strachu, że cała rzecz się wyda i wszyscy stracimy miejsce przez pana. Zgodzi się pan, że przytułek dla paralityków, utrzymywany przez miasto, nie jest hotelem na Rivierze.

HR. NOHL  
(wesoło)

Zgadzam się z tem najzupełniej. Powiem panu, że nie jest nawet Hotelem Europejskim, w którym niegdyś mieszkałem z wielką przyjemnością.

LEKARZ  
(kwaśno)

Wielka szkoda, że pan teraz nie może tam zamieszkać.



HR. NOHL

I ja żałuję — ale cóż zrobić... Mogę jedynie dać panu słowo honoru, że gdy tylko będę mógł opuścić ten pokój — uczynię to niezwłocznie. Nie chcę jednak robić panu nadziei, aby to prędko mogło nastąpić. Niestety. Wkoło mnie ciemno i głucho.

(stęka)

Czy tak dobrze?

LEKARZ

(błagalnie)

Galki, galki oczne niech pan wytrzeszcza... b'agam para o to. W pańskich rękach spoczywa dzisiaj bvt dyrektora przytulku, a także i mój i naszych rodzin...

HR. NOHL

(uprzejmie)

Postaram się, panie doktorze, uczynić wszystko, co będę mógł.

LEKARZ

(zgębiony)

Ach, ta protekcja... No, ale zobaczymy, jak to się skończy.

(wychodz.).

## SCENA 2.

ANTONI, HR. NOHL, TOMASZ.

HR. NOHL

Naiwny człowiek z tego naszego doktora; narzeka na protekcję... — Antoni!

ANTONI

A co?

HR. NOHL

Masz tytoń?

ANTONI

Mam. Zięć mi wczoraj przyniósł całe 100 gramów i bibulek ze trzy książeczki.

HR. NOHL

To zrób mi papierosa. Odwdzięczę ci się z procentem, gdy umrze księżna Obrempajło.

ANTONI

(niedowierzająco).

Hale — taka tam umrze kiedy...

(zaczyna kręcić papierosa).

HR. NOHL

Tylko nie śliń...

TOMASZ

(ironicznie)

Ale żeby tak pan arystokrata kiedy miał chociaż niuch tabaki?.. Ale widać wszyscy o panu zapomnieli.

HR. NOHL

Czy zapomnieli? Prawdopodobnie... chociaż raczej niema komu pamiętać. Jestem z tych Nohłów, którzy oddawna nie mają pieniędzy, a w naszej sferze kto nie ma pieniędzy, ten przestaje żyć. Prostu nie egzystuje... nikt sobie takiego nie przypomina. Wszakie pokrewieństwo skończyło się automatycznie z wy-





daniem ostatniego złotego i wszystkie drzwi zostały przed tobą szczelnie zamknięte.

TOMASZ

(z dumą)

To u proletariatu jest lepiej.

ANTONI

(z zadowoleniem)

Mnie córka i zięć co tydzień coś przyniosą: to tytoniu, to bibulkę, to kawałek kielbasy.

HR. NOHL

Kiedy byłem młody... miałem jeszcze krewną mej matki, hrabinę Szermierzyńską, ale umarła...

ANTONI

Co, może z Wysokich Dębów?

HR. NOHL

A tak. Zналиście ją?

ANTONI

A jakże. Jako chłopak byłem w Wysokich Dębach świniarzem. O, me belejaka to była posada. Świniarzek w takim majątku, gdzie samych krów było ze 180...

HR. NOHL

(zapalając)

A jaka tam była cudowna biblioteka.

ANTONI

Eee — ale krów 180...

HR. NOHL

Wy się na tem nie znacie; za samą kolekcję sta-

rych druków można było wziąć setki tysięcy, gdyby kto chciał sprzedać, naturalnie, bo jabym nie sprzedał.

TOMASZ

E... gdyby tak pan graf miał te druki teraz pod ręką, to pewnieby się nie narzyślał...

HR. NOHL

Teraz? — Teraz niema o czem mówić.

(melancholijnie)

Teraz to wszystko jakoś tak daleko...

(chwila milczenia).

TOMASZ

(z westchnieniem)

Śniła mi się dzisiaj grochówka. Moja żona, gdy miałem jeszcze dom i pracowałem, robiła taką grochówkę, o której gdy sobie przypomnę, to mi do dziś dnia ślina do gęby idzie.

ANTONI

(z triumfem)

Bo nie jadłeś tej kartofflanki, którą gotowała moja stara. Miała sekret: kładła do garnka grzybka.

TOMASZ

(śmiejąc się)

E, gdzieby ci kto tu do zupy grzybka włożył. Teraz grzyby drogie...

ANTONI

(z westchnieniem)

A tytoń... a zapalki...



TOMASZ

(przeglądając gazetę, z zalem)

Gdy czytam gazety, dochodzę do przekonania, że teraz wszystko jest drogie, prócz życia i honoru.

ANTONI

Musi być i groch drogi, że tak rzadko dają grochówkę...

HR. NOHL

Gdybym tak miał tysiąc dolarów...

TOMASZ

(rozbawiony)

He, he, he... O czym to pan arystokrata jeszcze śni. Tysiąc dolarów... he, he, he...

ANTONI

Takich pieniędzy, to chyba nawet nasz rzund nie ma.

HR. NOHL

Na miesiąc pojechałbym na Capri... Wykopałbym się w morzu i słońcu, a potem odnalazłbym pewnego Nohla, który mieszka w Wiedniu i ma fabryczkę filcowych kapeluszy. To człowiek codziennej twardej pracy; tenby mi pomógł coś zrobić...

TOMASZ

A czemu to pan graf wcześniej tam nie pojechał?

HR. NOHL

Nie miałem za co, ani w czym. Paszport też 500 złotych kosztuje, a jakby zobaczyli, że jestem hrabią, toby mi może jeszcze drugie tyle dołożyli.

### SCENA 3.

CIŻ, ADAM.

ADAM

(staje w drzwiach)

Uważa: Idzie pan doktor z jakimś panem...

HR. NOHL

(zaczyna stękać)

E-he... e-he... Co, dobrze, Antoni? — E-he....

ANTONI

(porządkując ubranie)

Jakby pan miał jutro nogi wyciągnąć.

HR. NOHL

E-he... Ale czy mi się uda z temi gałkami, to nie wiem... E-he...

ANTONI

(do Tomasza)

Powiedz mu, żeby nam lepiej dawali jeść.

TOMASZ

Jakbyś wiedział, że powiem.

(Adam daje znak ręką i kłania się wchodzącym).

### SCENA 4.

CIŻ, LEKARZ, HR. WOJCIECH.

(Hr. Nohl na widok wchodzących stęka boleśnie).

HR. WOJCIECH

(lat 60, dość szczupły, średniego wzrostu, głowa łysa, twarz zniszczona, oczy wyblakłe, dolna warga obwisła. Jest to w pe-



wnym stopniu ruina. Chodzi nierówno i chwiejnie na cienkich nogach, osłabionych w kłach. Utrąty z wyszukana wytwornością. — Zapytuje doktora, wskazując łaską na Nohla)

Czy to ten?

LEKARZ

(uśmiechniony, przyjemny)

Tak jest, panie hrabio. Częściowy paraliż, astma... Nieuleczalny.

(Hr. Nohl stęka).

HR. WOJCIECH

Widzę, że niewiele mu się należy. Już mu oczy na wierzch wylażą.

(Hr. Nohl jęczy. Hr. Wojciech na stronie do lekarza)

W każdym razie nie jest tak źle, żeby nie mógł wstać z łóżka?

LEKARZ

No, tak dalece nie... O lasce, opierając się silnie, może nawet trochę chodzić.

HR. WOJCIECH

(zadowolony)

To doskonale. Niemniej jednak nie przewiduje pan, żeby mógł o własnych siłach iść naprzykład na spacer do Łazienek?

LEKARZ

(starowczo)

Wyłączone, panie hrabio. Niemożliwe.

HR. WOJCIECH

(z zadowolonym)

To doskonale...

(bierze go pod ramię i odchodzi jeszcze bardziej na stronę)

Pan dyrektor Zakładu jest już o wszystkim powiadomiony. Czy mówi co panu, panie doktorze?

LEKARZ

Tylko to, co przed chwilą w kancelarji. Prosił, żebym był panu pomocny.

HR. WOJCIECH

Właśnie... Otóż sprawa jest delikatna. Pan mi wybaczy, doktorze, że dopiero teraz pana wtajemniczam, ale zależało mi na tem, aby narażać jak najmniej ludzi o tem wiedziało, gdyż, jak panu wiadomo, doktorze, niestety na plotkarskich nam w Warszawie nie zbywa. — Oto list od pewnego dygnitarza z Magistratu...

LEKARZ

Co, z Magistratu — do mnie?

HR. WOJCIECH

...który osobiście pisze do pana i prosi o niestawianie żadnych przeszkód.

(daje mu list).

LEKARZ

(czyta)

Ależ to doprawdy zabawne.

(śmieje się)

No... naturalnie. Cóż ja mogę mieć przeciw temu? Jeżeli on sam się na to zgodzi...

HR. WOJCIECH

Chodzi właśnie o to, czy wzruszenie nie zabardzo mu zaszkodzi, bo gdyby miał przytem tego...

(czyni ruch ręką)

...rozumie pan?



LEKARZ

Nie rozumiem.

ANTONI

(do Tomasza, zaniepokojony)

Oj, coś tu o naszego grafa chodzi.

TOMASZ

Może go będą krajać...

HR. WOJCIECH

(kończąc zdanie)

...że nie kłpinie... Taka katastrofa uczyniłaby fatalne wrażenie.

LEKARZ

Pod tym względem ręczę za niego.

HR. WOJCIECH

Pozwól pan zatem, doktorze, że pomówię z hrabią Nohlem bez świadków.

LEKARZ

(do Tomasza i Antoniego)

No, moi drodzy, wynoście się stąd na chwilę, tylko prędko. Idźcie tymczasem do drugiej sali.

(do hr. Wojciecha)

Tylko błagam o pośpiech, gdyż lada chwila spodziewamy się wizyty delegata z Ministerjum. Lewicowa prasa w kilku artykułach zarzuciła nam, że za mało słoniny dajemy do potraw. Naturalnie dziennikarze nie wiedzą o tem, jak bardzo słonina jest szkodliwa dla chorych. Chcieliby ich utuczyć...

HR. WOJCIECH

Najlepiej, kochany doktorze, nie czytać żadnych

gazet. Wtedy przynajmniej będziesz pan miał własny sąd o rzeczy. Postaram się panu zająć jak najmniej czasu.

(Hr. Nohl stęka, patrząc niespokojnym wzrokiem).

LEKARZ

(podchodząc do łóżka hr. Nohla)

Ten pan chce z panem pomówić. Zostawiam panów samych.

HR. NOHL

Pardon, doktorze; to bardzo mało, że ten pan chce ze mną mówić.

LEKARZ

(zdziwiony)

Jakto mało?...

HR. NOHL

Bo może ja nie chcę mówić z tym panem.

LEKARZ

(nachylając się, znacząco)

To hrabia Wojciech Starowiecki.

HR. NOHL

Nie dziwię się, że pana tytuł hrabiowski wzrusza. Ale ja urodziłem się z kszężniczki. ojca miałem hrabiego, stryja hrabiego, ciotkę hrabinę... rozumie pan zatem, że nie mogę przyjmować wizyt bez odpowiedniej etykiety.

LEKARZ

(śmiejąc się z politowaniem)

Ależ, panie Nohl, pan jesteś paralitykiem w przytulku.



HR. WOJCIECH

Nie upieraj się pan, doktorze.

(ciszej)

Ten biedak przecież stracił wszystko, prócz tytułu. Niech ma to miłe złudzenie, że jeszcze jest czemś na świecie...

(wręcza kartę lekarzowi)

Oto moja karta. Bądź pan łaskaw, doktorze, i daj mu ją.

LEKARZ

(wręcza kartę Hr. Nohlowi)

Proszę, oto jest bilet...

HR. NOHL

Naucz się, doktorze, szanować ludzi, nie miejsca.

(do Hr. Wojciecha)

Proszę pana, hrabio, racz pan wejść.

LEKARZ

(śmiejąc się)

Wejść?

HR. WOJCIECH

(z uprzejmą ironją)

Na terytorjum rezydencji hrabiego de Nohla — naturalnie.

LEKARZ

(do Hr. Nohla, surowo)

Proszę sobie jednak za wiele nie pozwalać.

(wychodzi).

## SCENA 5.

HR. NOHL, HR. WOJCIECH.

HR. NOHL

(uprzejmie)

Niech pan daruje, hrabio, temu gburowi, ale to nie jest człowiek naszego towarzystwa. Proszę, niech pan zechce spocząć.

(wysuwa stołek)

HR. WOJCIECH

(siada ostrożnie)

Czy tu można palić?

HR. NOHL

Owszem, można.

(Hr. Wojciech zapala papierosa, n'e częstując Nohla, który z rozkoszą wciąga dym. Jakgdyby obojętnie):

Ładny zapach mają te papierosy...

HR. WOJCIECH

Istotnie, doskonałe.

(po chwili)

Więc pan się nazywa Maurycy hrabia de Nohl?

HR. NOHL

(swobodnie)

Tak... hrabia de Nohl, ostatni z Nohlów w prostej linii od Filipa de Nohla, rycerza krzyżowego, walczącego w Ziemi Świętej. Nie mam nawet dalszej rodziny. — Wszyscy albo wymarli, albo się nie chcą do mnie przyznać. Słowem — jak to bywa dość często.



HR. WOJCIECH

(zadowolony)

Doskonale. — I dawno pan się tu znajduje?

HR. NOHL

Od trzech tygodni. — Ale mogę wiedzieć, dlaczego pana to interesuje?

HR. WOJCIECH

Zaraz to panu powiem. Niech pan mi jednak przedtem wytłumaczy, jakimi drogami właściwie, będąc w posiadaniu tak pięknego nazwiska, dochodzi się do takiej — przepraszam cię, hrabio — degrengolady?

HR. NOHL

Drogą fatalnego zbiegu okoliczności. Fatalny zbieg okoliczności jest takim samym tyranem człowieka, jak rozkosznym jego protektorem zbieg okoliczności szczęśliwy. To jest wszystko. — Do 50-go roku życia miałem pieniądze, które otrzymałem w młodości, w spadku po ostatniej mojej dalekiej krewnej. Żyłem skromnie, ale wygodnie. Pieniądże ulokowałem na hipotekę... i... dzięki pewnym zbiegom okoliczności wybuchła wojna. Po wojnie zaś nastąpiło przerachowanie wiarygodności. Otrzymawszy jedną trzydziestą część ulokowanych pieniędzy, postanowiłem zabezpieczyć je od dewaluacji i za wszystkie kupiłem pożyczkę Odrodzenia. Dzięki pewnym zbiegom okoliczności pieniądze te przestały dla mnie egzystować... Zacząłem więc kupować - sprzedawać, sprzedawać-kupować... i zaoszczędzony kapitał wpałowałem w Miljonówkę. — Zostawszy bez grosza i bez możliwości dalszych interesów, przyjąłem posadę na kresach w starostwie, ale dzięki pewnemu znów zbiegowi fatalnych okoliczności moim zwierzchnikiem zo-

stał człowiek, który był przekonania, że hrabiowie wogóle nie powinni pracować. Zostałem więc zredukowany. I oto dzięki pewnemu zbiegowi okoliczności doszedłem do stanu, który się nazywa noclegiem w „Cyrku“.

HR. WOJCIECH

(zdziwiony)

W cyrku?... Jako w cyrku? Niby w takim zwyczajnym cyrku?

HR. NOHL

W każdym razie nie w tym cyrku, w którym często zwierzęta udają ludzi, ale w tym, w którym ludzie są zwierzętami. Poprostu w domu noclegowym.

HR. WOJCIECH

Aż tak... Pańska historia, panie de Nohl, jest istotnie wielce żalosna. Dlatego tembardziej jestem pewny, że pana moja propozycja bardzo zdziwi.

HR. NOHL

Wątpię. Mnieby mogła zdziwić tylko jedna rzecz, ale ta się nigdy nie stanie.

HR. WOJCIECH

(ciekawie)

Co takiego?

HR. NOHL

Gdyby księżna Obrempanjo zapisała mi cały swój majątek.

HR. WOJCIECH

(niespokojnie)

Czy księżna jest pańską krewną?



HR. NOHL

Tak, bardzo daleką. Dzięki jej protekcji dostałem się właśnie do tego przytułku. Ona jedna uczuła coś w rodzaju żalu, dowiedziawszy się, że prawdziwy hrabia de Nohl wałęsa się głodny po ulicy. Księżna jest chorobliwie skąpa i stara, może jednak w ostatniej chwili, nie mając bliskich krewnych, przypomni sobie o mnie? Co to można wiedzieć? Wszystko jest możliwe... nie trzeba się niczemu dziwić.

HR. WOJCIECH

To doskonale, bardzo się cieszę, że pan wyznaje takie zasady. Bo właśnie celem mojej wizyty u pana jest zaproponowanie panu takiego interesu, który przyznaję... może wzbudzić zdziwienie.

HR. NOHL

(foruszony)

Interesu — mnie? Może pan, panie hrabio, jesteś anatomem i chcesz kupić odemnie mój szkielec? Bo na honor, w tej chwili nie mam nic więcej do sprzedania.

(śmieje się)

HR. WOJCIECH

Szkielec? A cóż jabym, panie, robił w domu ze starymi kośćcami? Ja mam naprawdę do pana interes. — Może papierosa?

HR. NOHL

(sucho)

Dziękuję panu — nie palę.

HR. WOJCIECH

I to interes natury romantycznej. Jednak pan nie pojmie wszystkiego, dopóki nie wtajemniczę pana

w moje nadzieje i tęsknoty. Otóż muszę panu powiedzieć, że jestem żonaty i mam dwie córki zameżne. Wszystkie te trzy kobiety, uważa pan, kochają mnie i szanują niebywale — tymczasem, jak panu zapewne nietrudno się było domyślić, należę do typu mężczyzn, którzy namiętnie uwielbiają życie.

HR. NOHL

(z pewną ironją)

Ach, pan namiętnie uwielbia życie.

HR. WOJCIECH

To jeszcze nie wszystko. Życie mnie upaja, a upajając — tyranizuje. Nię umiem już żyć bez miłości, bez szalów. Trudno. Tymczasem mam pięćdziesiąt kilka... i kilka lat, a moja żona jest odemnie o dwa lata starsza.

HR. NOHL

Nicby jej na pewno z tego nie przyszło, gdyby była od pana o dwa lata młodsza.

HR. WOJCIECH

To swoją drogą, chociaż i tak jest to zbyt wielka różnica wieku. Rozumie pan jednak, że kto ma lat pięćdziesiąt.. kilka, jest zdrow jak rydz, panie, i ma temperament poprostu kreolski

HR. NOHL

...ten musi mieć przyjaciółkę w odpowiednim dla wieku, to jest tak lat 16, 17...

HR. WOJCIECH

Nie przesadzajmy, panie, nie przesadzajmy. Ale że przyjaciółkę, to pan zgadł. Przyjaciółkę nie tak naturalnie młodą, powiedzmy dwudziestoletnią, ład-



na, miłą, z dobrej rodziny, wykształcona, pieśczo-  
tliwą...

HR. NOHL

A skądże ja panu znajdę w przytulku dla para-  
lityków takiego anioła?

HR. WOJCIECH

O tem niema mowy. Ja już ją sam znalazłem.  
Pan mi tylko może być bardzo pomocny w moich mi-  
łosnych komerażach.

HR. NOHL

(zdziwiony)

Ja?...

HR. WOJCIECH

Powiem nawet, że w całej Warszawie pan jeden  
może mi dać to upragnione szczęście.

HR. NOHL

(zdumiony)

Ja?...

HR. WOJCIECH

(stanowczo)

Tak — pan!

HR. NOHL

(po chwili)

I cóż ja mam zrobić?

HR. WOJCIECH

Ożenić się!

HR. NOHL

Co?!... Nie słyszę...

HR. WOJCIECH

Ożenić się.

HR. NOHL

(kiwa g'ową)

Ożenić?...

(patrzy na Hr. Wojciecha zduniony, nieco przestraszony. Po  
dłuższej pauzie)

Panie hrabio, gdy pan szedł tutaj, — to ładna  
była pogoda?

HR. WOJCIECH

Owszem, panie, ale ja nie poto przyszedłem, aby  
z panem mówić o pogodzie. Pan, widzę, bierze mnie  
za człowieka, który niezupełnie jest pewny tego, co  
mówi.

HR. NOHL

(wybuchając śmiechem)

Daruje pan, ale pan mi proponuje, żebym się  
ożenił. — Ja! ha, ha, ha... ja ożenił... Ha, ha, ha...

HR. WOJCIECH

(trochę zirytowany)

Więc nie słyszałeś pan nigdy o małżeństwach  
dla nazwiska?

HR. NOHL

(poważniejąc)

Dla nazwiska?...

HR. WOJCIECH

Dla tytułu. Jesteś pan, panie Nohl, autentycz-  
nym hrabią. Gdyby się pan zgodził na moją propo-  
zycję, i ożenił z pewną młodą osobą — niewielka  
sumka, którąbym panu za tę przysługę wręczył, mo-  
głaby się przyczynić do ulżenia pańskiemu smutnemu  
losowi. Bądź co bądź nigdy pan już stąd nie wyjdzie!



Nic panu na tem nie zależy, że na świecie będzie jakaś ładna i miła kobieta ncsiła razwisko hrabiny de Nohl.

HR. NOHL

(z nag' em podniecieniem)

Pan mówi niewiel a sumka? Jaka sumka?!

HR. WOJCIECH

No, 500 złotych... 800... no nawet 1000.

HR. NOHL

Tysiąc złotych? Ja szanuję nasze pieriądze, ale ja wolę tysiąc dolarów.

HR. WOJCIECH

Co, panie?!

HR. NOHL

Czytam w gazetach, że wszystkie tranzakcje handlowe odbywają się tylko na dolary. Tysiąc dolarów, — to już jest pieniądz.

HR. WOJCIECH

(z irytacją)

Ależ to olbrzymia suma! Pan do końca życia takich pieniędzy by nigdy nie wydał!

HR. NOHL

Moje nazwisko jest też olbrzymie! Nohlowie mieli swoje zamki, brali udział w wojnach krzyżowych, byli kawalerami maltańskimi, świecili przy każdym cnoty i odwagi średnio-wiecznemu rycerstwu. Tysiąc dolarów za ofiarowanie komuś prawa do tej wspaniałej spuścizny — to wiele? To mało! to nic! — A zresztą ja mam swój rachunek. Tysiąc dolarów —

albo wcale. Nie chcę nic. — No więc jak?... Tysiąc dolarów — albo żegnam pana!

HR. WOJCIECH

Zaraz, panie; niech się pan przedtem zastanowi, co pan będzie robił z takimi pieniędzmi! POCO one są panu potrzebne?

HR. NOHL

(stanowczo)

Żegnam pana.

HR. WOJCIECH

(po chwili namysłu)

No więc dobrze, zgadzam się.

(Hr. Nohl bez słowa opada na poduszki)

HR. WOJCIECH

(przeżony)

Jezus, Marja, na pomoc!! Wszystko djabli wzięli — umarli!

HR. NOHL

(wzruszony)

Nie, nie, nie umarłem. Przeliczałem tylko w myśli te 1000 dolarów na złote... na liry, na franki. To jest 8.940 złotych, 23 000 lirów, 25.000 franków... I pan mi da te pieriądze?... Tysiąc dolarów?...

(patrzy niedowierzająco)

HR. WOJCIECH

Skoro powiedziałem, że dam, to dam... o ile oczywiście pan się ożeni...

HR. NOHL

...z pańską kochanką.



HR. WOJCIECH

(zimno)

Ta osoba jeszcze nie jest moją kochanką.

HR. NOHL

Dopiero nią zostanie później, po ślubie ze mną.

(ironicznie)

Ale że też pan hrabia nie może inaczej znaleźć szczęścia, tylko z hrabiną, i to hrabiną de Nohl! To jednak, pozwolę sobie powiedzieć, jest zupełnym brakiem wyczucia ducha czasu.

HR. WOJCIECH

To też ja to robię nie dla ducha, mój panie! Przyznam się, że nie tylko namiętnie uwielbiam pańską przyszlą żonę...

HR. NOHL

(z uśmiechem)

Bardzo panu jestem za to obowiązany.

HR. WOJCIECH

...ale mam nadzieję, że dzięki tej uroczej osobie będę mógł nareszcie znaleźć cichy, ciepły kącik, a także prowadzić salon, w którym moja Stella będzie odgrywała rolę panny de Lespinasse. To jest prawdziwy skarb! Córka niezującego znakomitego profesora-filologa... sierota dobrze wychowana, wykształcona... przytem prześliczna!... i młodziotka — sama wiosna, panie, sam kwiat!

HR. NOHL

(z goryczą)

I taka dziewczyna idzie na utrzymanie?! A cóż to za społeczeństwo, do stu diabłów, które swe największe skarby topi w błocie?!

HR. WOJCIECH

Pardon, przepraszam. Właśnie ja ją od tego ratuję. Stella jest urzędniczką państwową i ma 140 zł. na miesiąc. Przez siedem godzin dziennie, a często i dłużej, musi swemi drobniutkiemi, ślicznemi różowemi paluszkami stukać-pukać na maszynie, nie mogąc jednak za te niedre nieriadze, jako-tako nawet egzystować. To okropne! Prostu serce mi się kraje, gdy widzę, jak to biedactwo nie ma na buciki, na pończoszki... na jakieś ładne combinaison, a czasem nawet na obiad! — Panie, jeżeli Stella zostanie moją przyjaciółką, rzucąc nazwisko hrabiny de Nohl, uchroni ją to od korzystania z pomocy jakiegokolwiek tam pierwszego lepszego kunczka, czy kantorzysty, a przecież nierwej, czy później musiałaby ulec warunkom naszego odrodzonego życia.

HR. NOHL

Może pan przecież to samo uczynić dla panny Stelli, niekoniecznie dla hrabiny de Nohl!

HR. WOJCIECH

Zapomniał pan, że mam żonę i córki, które mnie uwielbiają. Nie mogę się przecież afiszować z panienką, piszącą na maszynie! Co innego, gdy będę bywał w domu hrabiny de Nohl, bo, chociaż nic się nie ukryje zupełnie przed ludzkiem okiem, ale zawsze decorum będzie zachowane. To zupełnie co innego. — Zatem zgadza się pan?

HR. NOHL

(zakrywa twarz rękami, milczy; po chwili)

Osiem wieków, odwagą i krwią zbierane bohaterskie czyny, z których powstało to, co się nazywa de Nohl... a ja to sprzedaję za 1000 dolarów...



HR. WOJCIECH

(niecierpliwie)

Ale to, panie, jest 25.000 franków! To jest okropny kawał grosza!

HR. NOHL

(z rezygnacją)

A więc niech się stanie.

HR. WOJCIECH

(z zadowolaniem)

Dos'onałe. Zatem złaż pan z łóżka... i zaczynaj się ubierać. Godzina piąta, — w kaplicy wszystko przygotowane.

HR. NOHL

(zdziwiony)

Jakto, tak zaraz — już?...

HR. WOJCIECH

Sądzę, że konkury pańskie są w tym wypadku zupełnie zbyteczne. Za pół godziny odbędzie się ślub i na tem się skończy pański udział w tej sprawie.

HR. NOHL

Ależ to niemożliwe! Ja nie mam fraka!

HR. WOJCIECH

(zdumiony)

Fraka? A poco panu frak?

HR. NOHL

(oburzony)

Jakto?! Chciałbyś, hrabio, żebym do ślubu poszedł w szlafroku i pantoflach?!

HR. WOJCIECH

Przecież pan musi mieć jakieś ubranie, w którym tu przyszedłeś?

HR. NOHL

(śmiejąc się)

O... to ubranie nie zastąpi mi frakowego garnituru!

## SCENA 6.

CIŻ, LEKARZ.

LEKARZ

(zaniepokojony)

Przepraszam bardzo, panie hrabio, ale lada chwila może nadejść wizytator. Nie możemy się tak narażać...

HR. WOJCIECH

(zgnębiony)

Ależ, panie doktorze, tu się wyłoniła tak nieprzewyciężona przeszkoda, że ja tracę głowę!...

LEKARZ

Co się stało?

HR. NOHL

(z rozpaczą)

Nie mam fraka, no, nie mam fraka...

LEKARZ

(ze śmiechem)

Fraka? prawda! Pan młody musi iść do ślubu we fraku. Ha, ha, ha, naturalnie...



HR. WOJCIECH

Uparł się, a tu wszystkie formalności zostały szczęśliwie przeprowadzone i ślub ma się odbyć za pół godziny.

(do Nohla, z wyrzutem)

A nie myśl pan, że to tak łatwo było uzyskać dyspensę na ślub w podobnych okolicznościach. Ludzie się dla pana starają, a pan nawet nie potrafi tego ocenić! Widać odrazu, że pan jest okropnym egoistą, panie!

HR. NOHL

(stanowczo)

Bez fraka nie pójdę do ślubu!

HR. WOJCIECH

O Jezus, Marja, co za piła!

LEKARZ

Mam myśl! Możeby posłać Adama z miarą do magazynu gotowych ubrań? Jest tu w pobliżu.

HR. WOJCIECH

(ucieszony)

Doskonale! Znakomity pomysł! Zaraz mu dam pieniądze!

(lekarz dzwoni).

HR. NOHL

Niech kupi frakową koszulę, kołnierzyk, lakierki 28 numer, skarpetki, krawat, spinki do gorsu!

HR. WOJCIECH

(podrażniony)

Mam nadzieję, że cylinder nie będzie panu potrzebny?

HR. NOHL

Cylinder niepotrzebny.

## SCENA 7.

CIŻ, ADAM, ANTONI, TOMASZ.

ADAM

Słucham pana doktora.

LEKARZ

Macie miarę?

ADAM

Mam.

(wskazując na Nohla)

LEKARZ

(wskazując na hr. Nohla)

To weźcie miarę z pana.

ADAM

(zdziwiony)

Przecież jeszcze nie umarł!

LEKARZ

(niecierpliwie)

Brać miarę!

ADAM

Dobrze, panie doktorze.

HR. NOHL

(oburzony)

Co znowu, takim metrem?

(szepem do Adama, wzruszony)



Tu chodzi o nowy frakowy garnitur!

ADAM

Niech się pan wyciągnie!

(mierzy go).

ANTONI

(zagłada)

Och...

(prerażony cofa się. Tomasz w drugich drzwiach to samo. Dają sobie znaki i mrugają do siebie, kiwając z politowaniem głowami.)

HR. NOHL

(podniecony)

Najważniejsza rzecz, żeby w plecach było wygodnie! A teraz ręce, do łokcia i od łokcia.

HR. WOJCIECH

Tu są pieniądze. Trzeba kupić frakowy garnitur.

HR. NOHL

I wszystko co potrzeba: koszulę, kołnierzyk, la-kierki 28 rumer, krawat biały, skarpetki jedwabne i tuberozę, tuberozę do butonierki!

HR. WOJCIECH

Jeżeli się pośpieszysz, mój przyjacielu, dostaniesz suty napiwek.

ADAM

Wszystko będzie dobrze!

(wybiega).

HR. WOJCIECH

Zatem wychodzę i czekam na pana w kaplicy.

LEKARZ

A ja wracam do kancelarii.

(wychodzi).

HR. NOHL

Hrabio, jeszcze słówko.

HR. WOJCIECH

Co, o co chodzi? Może panu jeszcze wachlarza brakuje? Już nie wiem, czego pan sobie może życzyć więcej!

HR. NOHL

Przedstawienia mnie mojej narzeczonej, chociażby na 5 minut przed ślubem.

HR. WOJCIECH

Panna Stella będzie czekała na pana w kaplicy.

HR. NOHL

Nie zgadzam się na to! Żeniąc się z kobietą inteligentną, wykształconą, miłą i... uczciwą, a tylko nieszczęśliwą, żeniąc się dla pieniędzy, które mi pan wypłaca — kompromituję tylko siebie. Ale gdyby się okazało, że ta panna Stella jest taką sobie dzisiejszą damulką, która nazwisko de Nohlów wynurza w specyficznym błotku swego życia — pan mnie rozumie, panie hrabio? — Mimo tysiąca dolarów...

HR. WOJCIECH

Już mówiłem panu, że to jest osoba wyjątkowa.

HR. NOHL

Ale hrabia jesteś zakochany, a dla zakochanego każda kobieta jest wyjątkowa, która zrobiła dla niego wyjątek! Ja muszę się przekonać osobiście.



HR. WOJCIECH

(ze złością)

Więc dobrze! Ubieraj się pan prędko! Za pół godziny przyjdziemy tu wszyscy po pana.

(wychodzi).

HR. NOHL

(opada na poduszki wzruszony)

Niema rzeczy niemożliwych! Świecie tajemnic...  
świecie niespodzianek...

### SCENA 8.

HR. NOHL, ANTONI, TOMASZ.

ANTONI

(oburzony)

Kto słyszał brać miarę na trumnę z żywego człowieka?! To niedozwolone!

TOMASZ

Te burzuje to ci nawet dla hrabiego nie mają serca!

HR. NOHL

(podniecony)

A któż wam, dziady jedne, powiedział, że to na trumnę?! Czy wiecie, co się stało?! Za chwilę włożę na siebie frak, rogi ustroję w lakierki, założę biały krawat i pójdę do ślubu!

ANTONI

(przestraszony)

Laboga, zwarzowali...

TOMASZ

(wybuchu śmiechem)

Ha, ha, ha!...

HR. NOHL

Żenię się, rozumiecie? Zaraz tu przyjdzie moja narzeczoną!

ANTONI

(śmieje się)

Ha, ha, ha!...

TOMASZ

(śmieje się)

A niechże tego grafa gęś kopnie!

ANTONI

I z kimże to pan arystokrata się żeni?

HR. NOHL

Z młodą piękną panną...

TOMASZ

(ciągle śmiejąc się)

I może jeszcze bogata?

HR. NOHL

Nie, ale gdy wyjdzie za mnie zamąż, to będzie bogata!

ANTONI

(drwiąc ze śmiechem)

A co jej pan da? Może ten blaszany kubek do herbaty, albo pantoile?

HR. NOHL

Swój honor... cymbale!



TOMASZ

(po chwili)

Widzisz, Antoni, nie śmieję się, bo pan hrabia da jej swój honor...

ANTONI

(do Tomasza, cicho)

Nie darmo brali z niego miarę... doktory też mają swój rozum...

TOMASZ

(z przekonaniem)

On już z tego nie wyjdzie!

HR. NOHL

(rozmarzony, podniecony)

Byłem pochowany za życia, ale teraz skończyło się! Pojadę na Capri! Zanurzę się w gorącym morzu i będę w siebie wchłaniał wilgotną słoność, prześwietloną słońcem! Będę żył! Będę znów żył! A potem... nie wiem, co będzie potem, nie chcę wiedzieć... Wiem, że już nie mogę jednej minuty dłużej tu siedzieć? Pali mnie to łóżko, ten szlafrok — to ogień!

(zrywa się)

Mam tysiąc dolarów, rozumiecie?! Tysiąc dolarów. Tysiąc dolarów!

ANTONI

(łagodnie)

Panie, panie, niech się pan położy. Zaraz przyjdzie doktor.

HR. NOHL

(z coraz większym podnieceniem)

Frak mi dajcie! Sprzedałem nazwisko, które nikomu nie było potrzebne, podzieliłem się z jakąś pięną damulą staremi grobowcami, łamiennymi marmurowymi płytami, na których są wypisane wspaniałe imiona, a pod nimi garst a prochu! Cóż to jest właściwie? Nic — tylko historia! Na tysiąc ludzi jeden umie odczytać te napisy, dziewięćset dziewięćdziesięciu dziewięciu przechodzi, śpiewając:

(śpiewa)

„Czy pani ma w niedzielę czas o piątej popołudniu?...”

Głupstwo, mówię wam, głupstwo! Frak mi dajcie, frak!

## SCENA 9.

CIŻ, ADAM.

ADAM

(wpada z paczką)

Jest, jest, panie hrabio! Frak, lakierki, krawat, koszula — wszystko, co potrzebne!

HR. NOHL

(gorączkowo)

Dawaj, dawaj! Dam ci 20 złotych, ale pomóż mi się prędko ubrać!

ADAM

(usłużnie)

Dziękuję. — Są spieczki, skarpetki jedwabne czarne. Jest nawet biały kwiatek ze wstążeczką.

ANTONI

(oszołomiony)

Tomasz, laboga, co to znaczy?...



TOMASZ

Może my powarjowali?...

(krzyczy)

Panie Adam!

ADAM

Cicho, cicho tam! Nie widzicie, że pan hrabia stroi się do ślubu?

ANTONI

Mnie się zdaje, że mi się śni...

(krzyczy)

Panie Adam!

HR. NOHL

Ale przedtem muszę się ogolić... przedewszystkiem ogolić.

ADAM

(z ukłonem)

To może w moim pokoju, panie hrabio?

HR. NOHL

Tylko podtrzymaj mnie trochę, Adamie. Trzęsę się ze wzruszenia...

### SCENA 10.

CIŻ, HR. WOJCIECH.

HR. WOJCIECH

Czy jest już pan gotowy?

HR. NOHL

Będę za chwilę, panie hrabio.

HR. WOJCIECH

Panie już czekają.

HR. NOHL

Racz, hrabio, przeprosić je za moje opóźnienie,

ale to wina mego krawca, który zbyt późno przysłał mi mój frakowy garnitur.

HR. WOJCIECH

Dobrze hrabio, nie omieszkać tego uczynić.

HR. NOHL

A teraz idę się ogolić i za chwilę wracam.

HR. WOJCIECH

Jeszcze ośolić!! Widzę, że pan chce zrobić nie-bylejaką konkietę!

HR. NOHL

W tej chwili wracam, hrabio.

(wychodzi z Adamem na prawo).

TOMASZ

Jak to sobie hrabują! Czy my powarjowali, czy oni?...

### SCENA 11.

CIŻ, STELLA I RÓŻA.

RÓŻA

(dwudziestokoletnia panna, ładna, pełna, ubrana elegancko)

Który jest pan młody? Oblubienica się niecierpliwi!

HR. WOJCIECH

Uczyniłem wszystko, co mogłem, żeby to trwało jak najkrócej. Ale gdy się ten drapichróst dowiedział, że dostanie trochę pieniędzy, to mu się od razu przewróciło w głowie i wlaź w hrabiowską skórę. Musi mieć frak, musi się ogolić, musi przed ślubem



zobaczyć swoją narzeczoną .. — No, moja Stello, odwagi. Jeszcze chwila i pojedziemy do domu.

(bierze stół Nohla i przynosi).

Niech te kochane moje nóżki trochę odpoczną. No i proszę spojrzeć na mnie łaskawszym okiem. Przecież to tak, jakby się nasz ślub odbywał.

STELLA

(ma lat 20, wygląda młodziej, twarz dziecinna, niewinna, szlachetna. Bardzo ładna, ubrana skromnie, prawie biednie. — Usiadła).

Możeby pan jednak poszedł do niego i pomógł mu się ubrać. Nie mogę tu dłużej czekać. Słabo mi się robi.

HR. WOJCIECH

Kiedy ja nie wiem, gdzie go szukać.

ANTONI

(us'uznie).

W pokoju Adama. Tomasz panu hrabiemu pokaze.

STELLA

(z radością).

Och, dziękuję panom!

(do Hr. Wojciecha).

No, widzi hrabia. — Ten pan pana zaprowadzi.

TOMASZ

Jeżeli pan hrabia ma życzenie...

HR. WOJCIECH

(ze złością).

Nie, właśnie, że wcale nie mam tego życzenia.

STELLA

Ja proszę...

HR. WOJCIECH

Doprawdy, że już zaczynasz mnie tyranizować, mała czarodziejko! Ale nic nie szkodzi. Tobie wolno wszystko... dla ciebie wszystko — Chodźmy.

(wychodzi z Tomaszem).

SCENA 12.

ANTONI, STELLA, RÓŻA.

RÓŻA

Zamiast się cieszyć, jesteś zdenerwowana. Przecież ten ślub, to poprostu komedja dla zdobycia nazwiska! Bądź co bądź, będziesz hrabiną!

(z zazdrością)

Wiele kobiet na pewno ci będzie zazdrościło! Hrabia jest stary, to prawda, ale hrabia.. no i ma pieniądze! Ja wiem, wiem, że o pieniądzach nie zawsze wypada mówić, ale bez pieniędzy nie można żyć, o czem wiesz najlepiej!

STELLA

A jeżeli Jan wróci?... — Wymordowałam się niemało przez te dwa lata. Tak jednak, jak dotąd, już żyć nie mogę. Patrz, jak ja jestem ubrana! Przecież to skandal!

RÓŻA

(obrzucając ją pogardliwym wzrokiem)

Rzeczywiście, wyglądasz, jak szwajuchna!

STELLA

A za miesiąc lub dwa na pewno straciłabym i tak



posadę, bo mój naczelnik ma swoją dziewczynkę, którą chce koniecznie wpakować na moje miejsce.

ROŻA

Widzisz sama, że nie masz nic lepszego do zrobienia.

STELLA

(z westchnieniem)

Żeby ten Jan przynajmniej wiedział, jak mi się tu znakomicie powodzi...

ROŻA

Czy ci nie wszystko jedno? Przecież pisał do ciebie rok temu jeszcze, żebyś już nie liczyła na niego, bo sobie nie może sam dać rady...

STELLA

Ale pisał, że mnie zawsze jednakowo kocha...

ROŻA

Wiele ci przyjdzie z tej miłości! Nie bądź naiwna, moja Stello! Wiesz, że ja tam trochę znam mężczyzn i powiem ci, że w taką miłość na dystans — tu nie wierzę.

STELLA

A co miał robić? Wojna się skończyła i został na bruku. Właśnie dlatego, że mnie kochał, pojechał robić pieniądze. A że mu się nie udało...

(śmieje się)

Mnie mój hrabia też się nie udało!

ROŻA

Nie pisał od dwóch lat... (rózując usta). Może go tam gdzie zabili w tej Ameryce?

STELLA

(z przykrością)

Och, nie mów tak, Różol!

ROŻA

Tem gorzej, jeżeli żyje, a milczy. To znaczy, że już o tobie zapomniał. Dwa lata, to ogromny czas... Jesteś za wymagająca. Pierwsza miłość prawie zawsze kończy się na rozstaniu. Był sobie młody student, albo porucznik, naściskaliście się i naciłowali, nie tylko można — no i skończyło się. A teraz musisz myśleć o tem, aby żyć.

STELLA

A czyż ja o tem nie myślę? Ale ty nie znasz jeszcze dobrze hrabiego. Niemożliwy uparciuch. Koniecznie chce, żebym była hrabiną.

ROŻA

Widocznie jest przyzwyczajony do arystokratek.

STELLA

A czego on mi nie naobiecuje. Apartament z 6-ciu pokoi, łazienkę wykładaną kararyjskim marmurem, limuzynę...

ROŻA

Co to jest?

STELLA

Taki olbrzymi wspaniały automobil. Pokojówkę i lokaja w liberji, Bechsteina...

ROŻA

(ze zdziwieniem)

Któż to taki?



STELLA

Koncertowy fortepian, Riwierę, Egipt, ale najgorzej, ze i siebie także.

RÓŻA

O!... można do wszystkiego się przyzwyczać!

STELLA

(z determinacją)

Zdecydowałam się, trudno. Widocznie tak musi być, skoro tak jest na świecie. Mam dosyć biedy i kłopot. Ani do teatru, ani na koncert, ani do kinematografu... Czy można tak żyć ciągle, zawsze?...

RÓŻA

I poco?

STELLA

Właśnie! Gdy się kto dowie, że nie miałam nigdy kochanka, to albo się ze mnie śmieje, albo mi nie wierzy...

RÓŻA

Bo mówię ci, że cnota jest tylko dzisiaj potrzebna do agitacji w gazetach. Dawniej podobno narzeczony rzeczywiście dopytywał się o te rzeczy i coś mu na tem zależało, ale teraz!... Przeciwnie! Najgorzej wychodzą zamaż prawdziwe panny.

STELLA

Dojdzie do tego, że gdy która z panien będzie wychodziła zamaż, narzeczony zażąda świadectwa ostatniej miłości!

RÓŻA

Jak dawniej od sług...

(wybuchają śmiechem).

STELLA

Z ostatniej służby!... ha, ha, ha!...

(nagle poważnie).

RÓŻA

Co ci jest?

STELLA

Gorąco tutaj i duszno...

(po chwili)

Mówiłam hrabiemu, że chcę, abyś zarządziła moim domem. Zgodził się chętnie.

RÓŻA

Dziękuję ci, Steluchna!

(całują się).

STELLA

Będzie mi rażniej z tobą...

### SCENA 13.

CIŻ, HR. NOHL, TOMASZ, ADAM, HR. WOJCIECH.

(wchodzi. Hr. Nohl, wzruszony, blady, we fraku, ogolony; piękny rasowy starszy pan. Trzymają go pod ręce z jednej strony Tomasz, z drugiej Adam. Hr. Wojciech kroczy za nimi. Hr. Nohl udaje, że nogi mu się pękają).

ANTONI

(wydaje okrzyk zdumienia)

Panie z nieba wysokiego!...

ADAM

(z dumą)

A co, jaki nasz hrabia elegancki!



HR. NOHL

(do Hr. Wojciecha)

Która z tych pań?...

STELLA

Ja.

HR. NOHL

(podchodzi do niej zdrowym krokiem, kłania się)

Jestem Maurycy hrabia Nohl.

STELLA

(ze smutnym uśmiechem)

A ja kto jestem, to pan wie...

(podaje mu rękę).

HR. NOHL

(zatrzymuje chwilę jej rękę i patrzy badawczo w oczy)

Wiem już, wiem...

(do Hr. Wojciecha, stłumionym głosem, wzruszony)

Czy widział pan kiedy podobne spojrzenie?...

HR. WOJCIECH

Co się panu stało?

HR. NOHL

Ten wzrok...

(po chwili, z udanym humorem)

Nic już, nic....

(do Stell:)

Pani jest pięknym kwiatkiem, który fatalny zbieg okoliczności wyrывa z macierzystej grządki...

HR. WOJCIECH

(niecierpliwie)

Chodźmy, panie, chodźmy. Kwiatki na później!

HR. NOHL

(biorąc hrabego na stronę)

Przepraszam... — Panie hrabio, słoweczko.

HR. WOJCIECH

Jezus, Marjo, o co panu jeszcze chodzi?!

HR. NOHL

O zaliczkę.

HR. WOJCIECH

Jaką zaliczkę?

HR. NOHL

Potrzebuję 200 złotych, ale natychmiast. Proszę, daj mi je, panie hrabio, na poczet tych 1000 dolarów, które otrzymam za chwilę.

HR. WOJCIECH

Ale pan przecież za chwilę tu wróci z całym tyśiącem!

HR. NOHL

Lecz potrzebuję niezwłocznie 200 złotych.

HR. WOJCIECH

(zrytowany)

Dobrze, panie. — Ale pan masz kolosalną rutynę w tego rodzaju interesach!

(daje mu pieniądze).

## SCENA 14.

CIŻ, LŁKARZ.

LEKARZ

(wchodząc)

Co — jeszcze nie po ślubie?!



HR. NOHL

(do Tomasza i Antoniego)

To dla was, dobrzy ludzie. Nie wiem, czy mnie z kościoła nie porwą aniołowie. — Dzisiaj dzień cudów. Za 5 minut zmienia się mój los. — Macie tu, Antoni, 100 złotych na słoninę, a ty, Tomasz, 100 na swoją ukochaną grochówkę.

(daje im pieniądze).

LEKARZ

(śmiejąc się)

Jak pan wygląda?! Maharadża, maharadża!

ANTONI

(zdumiony)

Sto złotych? Laboga, Tomasz!

TOMASZ

Dziękujemy panu hrabiemu.

(kłaniają się)

HR. NOHL

Za nasze zdrowie!

HR. WOJCIECH

(do Lekarza, niespokojny)

Co on tak znakomicie chodzi? Co to jest?

LEKARZ

(zmieszany)

Wzruszenie chwilowe. Ale to mu przejdzie. — Panie Nohl, muszę panu dać pewną radę.

HR. NOHL

(idąc ku niemu)

Chcesz mi powiedzieć, doktorze, bym się nie wzruszał? Nie mogę! To cudowne działanie iraka, który przemienił mnie w jednej godzinie nie do poznania! Tak! tę metamorfozę zawdzięczam frakowi, tylko jemu! Frak w naszej sferze znaczy to samo, co mundur dla wojskowego, co toga dla sędziego, piaszcz koronacyjny dla..

LEKARZ

(tragicznym szeptem)

Co pan robi?! Nie kompromituje pan przytułku! Chodzisz pan, jak baletnica.

HR. NOHL

(zmieszany)

O, przepraszam... przepraszam, panie doktorze... Zapomniałem.

(milknie zawstydzony).

RÓŻA

(do Stelli)

Wcale miły staruszek.

HR. NOHL

(udając ból, mówi ze śmiechem)

Szanowna panno Stello, proszę, podaj mi pani rękę. Moje nieszczęsne nogi znów mi odmówiły posłuszeństwa.

STELLA

(życzliwie)

O, proszę, proszę pana.

(podchodzi do niego)

Niech się pan na mnie mocno oprze.



RÓŻA

(wesoło)

A ja z drugiej strony, jako druchna!

HR. NOHL

Teraz czuję się, jak bilet wizytowy, zatknięty  
w bukiet pięknych kwiatów!

(Idą ku drzwiom — udaje, że mu się nogi kręcą).

HR. WOJCIECH

(do Lekarza)

Dziękuję panu. Nareszcie już go wyprowadzono!

ZASŁONA.

## A K T II.

Salon w apartamencie Stelli, urządzony bardzo  
wytwornie i bogato, łączący się z hallem w głębi. Na  
lewo drzwi, na prawo w głębi fortepian; wiele kwia-  
tów, stołeczków, poduszek, mebelków. Na scenie Stel-  
la i Róża, obie ubrane bardzo wykwintnie. Stella sie-  
dzi w fotelu, lub leży na kanapie; mówi z niechęcią.  
Na jednym ze stołeczków stoi telefon. — Wrzesień,  
godzina popołudniowa. Wszystkie żarówki płoną.

### S C E N A 1.

STELLA, RÓŻA.

RÓŻA

Więc gdyby wrócił, tybyś rzuciła hrabiego?

STELLA

No tak, naturalnie!

(śmiejąc się)

Wierz mi, że hrabia nie będzie miał wielkiego po-  
wodu rozpaczać po mnie!

RÓŻA

Jednakże hrabia może mieć słuszny żal do ciebie.



Kupił ci takie wspaniałe mieszkanie... jesteś ubrana, jak hrabina...

STELLA

(naiwnie)

Przecież ja jestem hrabina!

RÓŻA

Ale co on ma za to?

STELLA

(po chwili)

Dawniej, gdy szłam przez ulicę, było mi wstyd, że jestem źle ubrana, a teraz jest mi wstyd, że jestem ubrana, jakbym nie wiem wiele miała pieniędzy. Doprawdy, nie wiem, co bardziej przykre.

RÓŻA

Czemu przyjmujesz to wszystko? Jeżeli nie chcesz z nim żyć, to go rzuć!

STELLA

(ze złością)

Dokąd pójdę! Co będę jadła? Muszę poczekać, aż Jan wróci.

RÓŻA

Jabym tak jednak nie potrafiła. To jest, moim zdaniem, nieuczciwe.

STELLA

(z rozżaleniem)

No, więc jestem nieuczciwa! Jestem oszu'anicą, ale nie mogę! Nie, nie i nie! Zrozum, teraz, kiedy Jan może w każdej chwili przyjechać do Warszawy, kiedy wszystko się może odmienić. Ten list od Jana,

to źródło mej siły. Mam wrażenie, że Jan jest gdzieś blisko mnie, czuję go koło siebie. Rózo! Dziś — jutro może tu być!... Ach, Boże!....

(ściska ją)

ROŻA

(ze śmiechem)

Udusisz mnie!

STELLA

(uszczęśliwiona)

Wtedy dam drugi tysiąc dolarów temu starszkowi z przytułku, unieważniamy małżeństwo, które nigdy małżeństwem nie było, i wychodzę zamaż za Jana! za Jana! za Jana!...

RÓŻA

A Wojtuś na koszu!

STELLA

(wybuchając śmiechem)

Biedny Wojtuś! On ciągle ma nadzieję!

## SCENA 2.

CIŻ, HR. WOJCIECH.

HR. WOJCIECH

Nareszcie wesoło w tym domu! — Jakże się czujesz, mój drogi aniołku?

(całuje ją w głowę i w rękę)

Po raz pierwszy od twego zamażpójścia!...

(do Rózy)

— my tak określamy zapoczątkowanie naszej miło-



ści — widzę cię w tak doskonałym humorzel... Doskonale!

RÓŻA

(usłużn'e)

Może hrabiemu nalać kieliszeń wina?

HR. WOJCIECH

Z chęcią. Jestem dzisiaj ogromnie podniecony. Jak zwykle — na wiosnę i na jesieni. To już jest moja natura. Gdy widzę, że wszystko zamiera, że liście opadają z drzew, wtedy robi mi się żal życia i czuję, jak ten stary lampart, który we mnie siedzi, wrywa się na łowy, żądny ofiar.

RÓŻA

To pa nhrabia jest tylko bezpieczny przez lato i zimę...

HR. WOJCIECH

Od czasu, jak mam moją rajdrosza Staluchnę, jestem bezpieczny dla wszystkich i ych kobiet przez cały rok!

STELLA

(z przesadą)

O, jakże jestem z tego dumna.

HR. WOJCIECH

(z galarterją)

Nierniej, jak ja z ciebie Mówię pari, panro Rózo, że wszyscy, którzy tu bywają, są Stellą zachwyceni.

RÓŻA

(z lekką ironją)

No, Stella ma wyjątkowe szczęście.

HR. WOJCIECH

Właśnie wracam ze śniadania, na którym mówiliśmy o tobie.

STELLA

Przypuszczam, że i o wszystkich innych przyjaciółkach panów, nietylko o mnie jednej.

HR. WOJCIECH

Chodziło o ciebie. Był ksiązę Kizio i ten podróżnik Morowiecki. Właśnie on posprzeczał się z księciem o Afrykę i Australję, utrzymując, że niema na świecie nic piękniejszego od flory i fauny tych dwóch części świata.

STELLA

Słyszysz, Rózo? To znaczy, że była mowa o mnie.

HR. WOJCIECH

Właśnie, że o tobie! Bo ksiązę kategorycznie zaprzeczył, dowodząc, że najpiękniejszą rzeczą na świecie jest twój wdzięk i że, będąc na mojem miejscu, nie oddałby ciebie za wszystkie części świata, nietylko za Australję i Afrykę.

STELLA

(śmiejąc się ironicznie)

Musielście wiele wypić przy tem śniadaniu!

RÓŻA

I ja tak sędę.

HR. WOJCIECH

(lekceważąco)

No — kilka butelek. Nic nadzwyczajnego. Słyszac to jednak, byłem tak dumny z ciebie, że zapro-



siem ich wszystkich, aby tu przyszli na kieliszek  
wina.

RÓŻA

Kiedy, teraz?

HR. WOJCIECH

Zaraz.

(patrzac na Stellę z zachwytem)

Robisz konkieta! Gdybyś jeszcze umiała mówić  
o sprawach publicznych, mogłabyś stanąć w rzędzie  
pani du Deffand i panny de Lespinasse...

STELLA

(podchodzi do hrabiego)

Niecierpię polityki. Proszę o papierosa.

HR. WOJCIECH

(błagalnie)

Steluchno... nie wolno ci palić...

STELLA

Ale niechże hrabia nie będzie nudny!

(bierze papierosa, odchodzi na stronę)

HR. WOJCIECH

(do Róży)

Widzi pani, niema bezwzględnej doskonałości na  
świecie! Stella, mająca tyle pierwszorzędnych zalet,  
jest pozbawiona talentu do gry politycznej i do mi-  
łości.

RÓŻA

(z udanem zdziwieniem)

I do miłości także? Ho, ho!

HR. WOJCIECH

(ciszej, dyskretnie)

Jeszcze nie rozbudzona, jeszcze śpi. Robię, co  
mogę, ale ona się jeszcze na tem nie rozumie...

(głośniej)

Cała natura w letargu.

STELLA

(dosłyszawszy ostatnie słowa)

Czyja? Moja natura?

(wybuchu śmiechem)

RÓŻA

(ze śmiechem)

Przecież nie moja!

HR. WOJCIECH

No, pani — bagatela! A coby na to powiedział  
ten telefonista, który do pani po pięć razy na dzień  
telefonuje!

(dzwonek telefonu)

Hallo! — Kto? (*niecierpliwie*) ...Jaka polna Ró-  
życzka? Nie znam takiej!

RÓŻA

(pośpiesznie)

Panna Różyczka!

(podbiega do telefonu)

STELLA

(z pewną zazdrością)

Płomienny, roztęskniony... Eros!

HR. WOJCIECH

(niechętnie)

Eros... z magazynu.



RÓŻA

To Henio! — Hallo! Ach, to ty!... — Co, teraz?—  
Ależ ja nie mogę! Zaraz zaczną się schodzić goście!...  
(do Stelli błagalnie) — Stello, mogę?...

STELLA

Nie odchodź, Rózo. Jesteś mi potrzebna.

RÓŻA

(do telefonu)

Moja przyjaciółka mówi, że jestem jej potrzebna. — Tobie więcej?

(śmieje się, do Stelli)

Widzisz, mówi, że jemu więcej

HR. WOJCIECH

(do siebie, niezadowolony)

A to hultaj!

RÓŻA

Na godzinę do Café Italja? — Ach, ty, ty, niecierpię cię za to!... — No, nie wiem...

(błagalnie)

Stello, na godzinę...

STELLA

Jeżeli tak bardzo sobie tego życzysz...

RÓŻA

(do telefonu, z radością)

Dobrze, przyjdę za chwilę! — Wybacz mi, Stello, ale on jest taki uparty. Jeżeli się z nim kiedy nie zobaczę, to się potem daśa przez cały tydzień.

HR. WOJCIECH

To niech go pani puści w trąbę i sprawa skończona.

RÓŻA

Ani myślę! Gdyby hrabia wiedział, jaki on jest miły, jaki ładny... jakie ma śliczne usta — a jak płonie!...

HR. WOJCIECH

(ze złością)

W najlepszym razie, jak słomiana chałupa! Dla mnie kobieta, która lubi smarkaczy, nie istnieje! Uważam, że jest to dowód braku kultury.

RÓŻA

(ze śmiechem)

Ależ, panie hrabio, trzeba także w życiu coś zrobić i dla natury. A kulturę zostawić na pociechę starym hrabiom!

(śmieją się obie, Róza wychodzi)

### SCENA 3.

HR. WOJCIECH, STELLA.

HR. WOJCIECH

Jakto na pociechę? Książę Hieronim, który jest starszy odemnie, ma obecnie romans z pewną mężatką, która go ubóstwia.

STELLA

(lekceważąco)

Ten staruszek?

(podchodzi do stołu i, stając tyłem do hrabiego, skubie winogrona, które je dość skwapliwie)



HR. WOJCIECH

(zgryźliwie)

Uwierzyłaś, gdyby to był porucznik od ułanów.

STELLA

(nie przerywając jedzenia)

Pewnie.

HR. WOJCIECH

Pod tym względem nie różnisz się od żadnej młodej dziewczyny. To przykre.

STELLA

(jedząc)

Dlaczego? Że wolę mężczyznę młodego od starszego? Przecież to zupełnie naturalne.

HR. WOJCIECH

(po chwili)

Muszę ci jednak powiedzieć, moja Stello, że chociaż chwaliłem cię, kiedy Róża była, jednakże nie jestem z ciebie zadowolony.

STELLA

(obojętnie)

A cóż pan hrabia ma mi do zarzucenia?

HR. WOJCIECH

Lekceważysz mnie.

STELLA

A cóż pan hrabia uważa za lekceważenie?

HR. WOJCIECH

(z naciskiem)

Chociażby ten ton, jakim w tej chwili do mnie mówisz. I nie nazywaj mnie ciągle panem hrabią! Jestem twoim przyjacielem, dla ludzi nawet kochankiem — niestety, tylko dla ludzi...

STELLA

(drwiąco)

I to pana tak denerwuje?

HR. WOJCIECH

Bo to jest niemoralne! Zmuszasz mnie do kłamstwa, którem się brzydę. Wszyscy myślą, że jesteś moją najdroższą, najczulszą przyjaciółką, że mnie całujesz, że mnie pieścisz... a w rzeczywistości nic między nami nie było i niema. Przyjmujesz moich gości, jesteś panią tego domu — i na tem się cały nasz stosunek kończy!

STELLA

(z udaną naiwnością)

Czy to mało?

HR. WOJCIECH

Daruj, ale mnie to nie wystarcza!

(rozżalony)

Za wcześniej jeszcze na to, moja Stello, żebym miał zrezygnować z miłości... i to z miłości twojej!

(bierze ją za rękę)

Patrz, jaki jestem zawsze wzruszony, gdy wezmę cię za rękę, gdy spojrzę w twe głębokie, śliczne oczy.

(z westchnieniem)

I takbym wtedy chciał być z tobą szczęśliwy! Wtedy czuję, że mógłbym dać ci upojenie...

(tkliwie)

Stello — bądź dobra...



STELLA

(kładąc rękę na piersi, gdzie ma schowany list od Jana)

Mój Wojciechu...

HR. WOJCIECH

(puszcza jej rękę, po chwili niechętnie)

Już wolę, gdy mówisz do mnie „panie hrabio”. Dziwnie nienaturalnie brzmi to „Wojciechu” w twoich ustach.

STELLA

(tonem pierwszej naiwnej)

A więc, panie hrabio! Znamy się zaledwie kilka tygodni. Jesteśmy dopiero znajomymi.

HR. WOJCIECH

(chłodno)

Mogę cię zapewnić, że znajomych mam bardzo wiele, żadnemu jednak nie urządziłem apartamentu i nie błagałem go, aby w nim zamieszkał.

STELLA

(poważnie)

Rozumiem. Chce pan przez to powiedzieć, że, przyjmując go, przyjąłem jednocześnie pewne zobowiązania.

HR. WOJCIECH

Właśnie. Doskonale znalazłaś określenie: moralne zobowiązanie, którego wszakże nie chcesz dotrzymać.

STELLA

(pokornie)

Czy jednak zaprzeczam kiedy, gdy słyszę, że mnie uważają za twą oficjalną kochankę? Czy jeżeli jest ci to potrzebne, nie idę z tobą na całą noc do

Oazy? Czyż nie jestem twoją przyjaciółką dla pana żony, twoich córek, znajomych i przyjaciół?

HR. WOJCIECH

To mało, to bardzo mało!

STELLA

(gorąco)

To bardzo wiele! Czego pan chce więcej?

HR. WOJCIECH

(namiętnie)

Ciebie! Twej miłości, twego przywiązania...

STELLA

(pogardliwie)

A więc mego oszukaństwa! Bo przecież pan wie, że tego nie można kupić, a ja pana nie Kocham.

HR. WOJCIECH

(ze złością)

A ja się dziwię, że podobne słowa mogą wyjść z ust dziewczyny, która wyniosła z domu tak staranne wychowanie.

STELLA

Co?!

HR. WOJCIECH

(ostro)

Na co innego miałem prawo liczyć, gdy ci proponowałem ten związek. Myślałem, że znajdę wdzięczność, cichy ciepły kącik poza domem, tak potrzebny każdemu mężczyźnie. Noblesse oblige, moja Stello!

STELLA

(pokornie)



Przyznaję, że wydobyl mnie pan z nędzy materialnej, ale czy poto jedynie, by mi dać wzamian nędzę moralną?

HR. WOJCIECH

To są wsteczne, stare poglądy na życie, moja mała!

STELLA

Ale ja bylam tak wychowana! Gdyby pan znalazł nasz dom, mojego ojca. Niestety, za wczesnie umarł... zostałam sama...

HR. WOJCIECH

(rozbrojony)

Ale wiedziałas o tem, że cię kocham, że cię pragnę, mała krętaczko.

STELLA

(stoi przy nim)

Przecież nie jestem dzieckiem...

HR. WOJCIECH

(siedząc, obejmuje ją w pól z upojeniem)

Twoje ciało ma zapach wiosny. Jaka ty jesteś śliczna!... Co ty masz za cudowny urok!...

(chce ją pocałować, ona usuwa się)

STELLA

Jabym coś powiedziała — ale hrabia się nie obrazi?

HR. WOJCIECH

Nie...

STELLA

Słowo honoru?

HR. WOJCIECH

Słowo...

STELLA

Pan na mnie, jako mężczyzna, nie robi żadnego wrażenia, ale to żadnego! Nic a nic!

HR. WOJCIECH

(z udanem zdumieniem)

Nie robię wrażenia?! Pierwszy raz zdarza mi się słyszeć coś podobnego.

STELLA

(prosząco)

Ty jednak jesteś dżentelmenem, Wojtusi, prawda? Ty mnie nie będziesz zmuszał?...

HR. WOJCIECH

(namiętnie)

Nie! Ja cię tylko rozbudzę, Stello! Nie rozumiesz jeszcze własnej natury ja ją powołam do życia, do rozkoszy. Ja cię rozbudzę... rozbudzę cię...

STELLA

(gwałtownie)

Nie chcę!

(po chwili, łagodnie)

Sama się ocknę z tego letargu; potrzeba tylko na to czasu.

HR. WOJCIECH

(podniecony)

Ale ja nie chcę czekać! Gdy patrzę na ciebie, krew się we mnie gotuje. Szkoda mi każdej chwili.



STELLA

(wybiegając na środek salonu)

Panie hrabio — nie mogę!

HR. WOJCIECH

(mając na myśli rozkosze)

Będziesz żałowała.

STELLA

(śmiejąc się)

Chyba, że mnie dogonisz. Wtedy zostanę twoją!  
Ale musisz mnie złapać!

(śmiejąc się, ucieka)

#### SCENA 4.

CIŻ, JÓZEF, potem HR. NOHL.

JÓZEF

(wnosząc bilet na tacy)

Pan hrabia de Nohl!

(Hr. Nohl, ubrany b. wytwornie, w monoklu, wchodzi, kłania się  
w milczeniu)

STELLA

Ach!...

HR. WOJCIECH

(zatrzymuje się, z najwyższym zdumieniem)

Pan?

HR. NOHL

(z pobłażliwym uśmiechem)

Ja.

(Hr. Wojciech pokazuje mu ręką drogę na środek salonu. Nohl  
nie rozumie)

O co panu chodzi?

HR. WOJCIECH

(liczy)

Raz, dwa, trzy, cztery... raz, dwa, trzy, cztery...  
Proszę, raz, dwa, trzy, cztery...

HR. NOHL

Ach, rozumiem...

(swobodnie, równym krokiem przechodzi przez salon, przy tej  
sposobności elastycznie przenosi nogę nad stołeczkiem; kłania  
się Stelli i staje przed hr. Wojciechem)

No i co?

HR. WOJCIECH

(zdumiony)

Niepojęte!

HR. NOHL

(śmiejąc się)

Widzę, że zrobiłem swą osobą wstrząsające wra-  
żenie.

(do Stelli)

Sądzę, że zechce się pani ze mną przywitać?

STELLA

(zmieszana, podając mu rękę)

Doprawdy, przyznaję się, że...

HR. NOHL

(całuje podaną rękę)

Nie dziwię się pani zdumieniu. Widzieliśmy się  
po raz pierwszy i ostatni w przytułku dla paralityków.

HR. WOJCIECH

Właśnie widzę, że się pan znakomicie wyleczył  
ze swego paraliżu i wieszuję. Jednakże chciałbym



wiedzieć, mój panie, co pana skłoniło do złożenia nam wizyty?

HR. NOHL

Co?

(zagadkowy uśmiech)

Przedewszystkiem mam...

HR. WOJCIECH

(prezrywa, ze złością, pogardliwie)

Mam? Raczej niech pan powie odrazu, że „nie mam”. Ja się reszty domyślam.

(wyjmuje pugilares i zaczyna w nim grzebać)

HR. NOHL

(swobodnie)

Zgadł pan. Moja restytucja pochłonęła niemal całe tysiąc dolarów. Dzięki jednak panu kapałem się w morzu, oddychałem rozkosznym południowym słońcem. Niestety, trwało to krótko. Ostatnie kilkaset złotych wydałem w Wiedniu, gdzie się zatrzymałem na dłużej, i na obecną podróż do Warszawy.

(Stella jakgdyby zawstydzona i nieprzyjemnie zdziwiona patrzy na niego z litością)

HR. WOJCIECH

(jak do natręta)

Dam panu jeszcze 500 złotych, ale to już po raz ostatni!

HR. NOHL

(chłodno)

Czy ja pana prosiłem o pieniądze?

HR. WOJCIECH

No, przecież pan mówi, że pan nie ma.

HR. NOHL

(swobodnie)

Bo tak jest. Pani pozwoli, że usiądę?

STELLA

(pośpiesznie)

Proszę pana.

HR. NOHL

(siadając)

Co za piękny salon!

HR. WOJCIECH

(wzburzony, chowając pieniądze)

Ale poco pan, u diabła, tu przyszedł?! Wszakże pan pamięta, że na ślubie pański udział w tej całej sprawie skończył się definitywnie.

HR. NOHL

(swobodnie)

Nie przesadzajmy w dokładności. Mówiąc to, miał pan na myśli, że nie będę sobie rościł praw do hrabiny de Nohl — i tak jest. Nie przyrzekałem panu jednak, że nie będę jej prosił o drobną przysługę, którą może uczynić nawet dla takiego męża, jak ja, taka żona, jak pani.

HR. WOJCIECH

(ostro)

Tu niema żadnej żony!

STELLA

(usłużnie)

Ależ z największą chęcią. Jeżeli tylko będę mogła...



HR. WOJCIECH

(do siebie)

Teraz mnie dopiero skubnie...

HR. NOHL

Byłem właśnie w Wiedniu, kiedy dowiedziałem się, że księżna Obrempajło umarła...

STELLA

(z radością)

...i zapisała panu cały majątek!

HR. WOJCIECH

(zaniepokojony)

Co, hę?... zapisała panu majątek?

HR. NOHL

(po dłuższej chwili)

Nie wiem. Właśnie jutro nastąpi otwarcie testamentu. Mam jednak wrażenie, że coś mi zapisała.

HR. WOJCIECH

Cygarniczkę albo filiżankę z majoliki. Jeżeli pan na testamencie tej starej warjatki opiera swą przyszłość, to wróci pan do paralityków.

HR. NOHL

(śmiejąc się)

To mało prawdopodobne.

STELLA

Przecież pan Nohl jest zupełnie zdrowy.

HR. NOHL

Przedewszystkiem jednak dlatego, że nie po-

trzebuję tak udawać, jak wtedy. Pamięta pan, panie hrabio?

(stęka)

Ehe... e-he...

HR. WOJCIECH

(niespokojnie)

Jakto? — udawać?...

HR. NOHL

(z uśmiechem)

Pan jeszcze nie rozumie, że nie byłem nigdy chory?

STELLA

(ździwiona)

Co pan mówi? Naprawdę?

HR. WOJCIECH

(oburzony)

Więc pan był zdrowiutenieczki?

HR. NOHL

Zdrowiutenieczki — tylko że i golutenieczki także. Właśnie dzięki księżnej odżywiałem się na koszt miasta.

HR. WOJCIECH

(z oburzeniem)

Ta protekcja nas zgubi!... protekcja nas zgubi.

HR. NOHL

(swobodnie)

A właśnie o nią udaję się do pani. Jutro otwarcie testamentu — a dzisiaj nie mam gdzie zamieszkać. Jestem bez grosza. Proszę o jedną noc gościny.



STELLA

Dobrze.

HR. WOJCIECH

Wolę pożyczyć panu 100 złotych na hotel i niech pan sobie tam poczeka na spełnienie swych życzeń.

HR. NOHL

(panując nad zniecierpliwieniem)

Pan, panie hrabio, zapomina o tem, że już raz podziękowałem panu za pożyczkę, którą zresztą nie wiem, kiedy mógłbym panu oddać...

HR. WOJCIECH

(lekceważąco)

Nic z pana nie będzie. Inny człowiek założyłby sobie sklepik i żyłby uczciwie do końca życia, a pan przepuścił w ciągu kilku tygodni tysiąc dolarów — i nie masz gdzie spać.

STELLA

Każę panu posłać w przyległym pokoju. Tam panu będzie najwygodniej.

HR. NOHL

(z ukłonem)

Dziękuję pani.

STELLA

Zaraz wydam rozporządzenie Józefowi.

(wychodzi).

SCENA 5.

HR. NOHL, HR. WOJCIECH.

HR. WOJCIECH

(wzburzony)

Panie Nohl, teraz niema kobiety między nami; mogę panu otwarcie powiedzieć, co o panu myślę.

HR. NOHL

(spokojnie)

Dobrze, ale zastrzegam sobie odpowiedź.

HR. WOJCIECH

Nie chcę wcale z panem dyskutować. Pan nie rozumie, że zwróciwszy się tam do pana, w przytułku, uważałem pana poprostu za nieboszczyka. Pan mnie podszedł. Pan udawał paralityka, a był pan zdrowiuteńki. To nieuczciwe, panie! A teraz, kiedy pan wydał wszystkie pieniądze, kwaterujesz się pan tu na noc?! Myśmy się nie powinni byli nigdy w życiu spotkać. Po tem, co pan uczynił, towarzyskie obcowanie z panem jest niemożliwe.

HR. NOHL

Zauważył pan łaskawie, że, wchodząc tu, nie podałem panu ręki.

HR. WOJCIECH

I doskonale pan zrobił, bo nie otrzymałbyś mojej. Kto sprzedaje swą żonę za tysiąc dolarów, nie powinien się dziwić, jeżeli go spotyka podobne przyjęcie.

HR. NOHL

Sprzedalem tylko nazwisko. Żony nie miałem i nie mam, gdyż ślub nie jest jeszcze małżeństwem.



HR. WOJCIECH

No to i tak dobrze, że pan to przyznaje.

HR. NOHL

Gdyby hrabina de Nohl istotnie była moją żoną, a ja stałbym narówni z panem na świecie, gdybyś pan ją wtedy zdobył, powiedziałbym, że masz pan, hrabio, większe szczęście do kobiet odemnie.

HR. WOJCIECH

(oburzony)

A może pan myśli, że nie?!

HR. NOHL

Jestem przekonany.

HR. WOJCIECH

(do siebie)

A to bezczelne bydlę dopiero...

HR. NOHL

Czy można nazwać szczęściem do kobiet korzystanie z tego, że biedna dziewczyna, nie mając się w co ubrać i co jeść, zgadza się na wszystko, byleby tylko żyć? Z jej strony jest to irystykt samozachowawczy, a z pańskiej — rezygnacja.

HR. WOJCIECH

Z czego, panie, rezygnacja?

HR. NOHL

Z miłości. Bo przecież nie możesz pan żądać, hrabio, aby cię kochała dlatego, że jest najedzona...

HR. WOJCIECH

Ale skąd panu to przyszło do głowy? Skąd pan ma takie przypuszczenia?

HR. NOHL

Gdy po raz pierwszy ujrzałem pańską przyjaciółkę, spojrzałem jej w oczy... pamięta pan? Zobaczyłem w jej spojrzeniu coś takiego, co mnie przejęło wstydem. Poczuję się pańskim współnikiem.

HR. WOJCIECH

A ja wcale nie uważam pana za swego współnika! Nędza ma to do siebie, łaskawy panie, że odbiera ludziom poczucie rzeczywistości. To, co pana tak dziwi, to jest zwykłe normalne życie. Czy de Nohlowie nie mieli kochanek? Mieli! A jednak zostawili po sobie piękne imię. Wogóle jest pan nienaturalny i przeczulony. Mam przytem nadzieję, że w razie czego nie będzie się pan tu przedstawiał, jako mąż Stelli. Jej mąż... umarł. Nie egzystuje.

HR. NOHL

(niby obojętnie)

Czy ona jest z panem szczęśliwa?

HR. WOJCIECH

(z entuzjazmem)

Bagatela! Nim pan tu wszedł, bawiliśmy się, jak dzieci. Stella uciekała, a ja ją goniłem. Przeskakiwaaliśmy, panie, poduszki, krzesła, fotele... Śmiechu i zabawy było co niemiara!

HR. NOHL

A ja myślałem...

(dziwny uśmiezek)

...myślałem, że pana nienawidzi.



## SCENA 6.

CIŻ, STELLA, JÓZEF.

STELLA

Józef zaprowadzi pana do jego pokoju.

HR. NOHL

(zimno)

Dziękuję pani.

(wychodzi. Józef przechodzi przez salon, zamyka drzwi, wychodzi)

STELLA

(patrzając za nim)

Dziwny człowiek...

HR. WOJCIECH

Jakiś figlarz, bestja! Żeby on się tylko nie zechciał zakwaterować tu na stałe! Bo to tak teraz bywa: jedna noc, potem druga, potem w łapę stróżowi za meldunek — i już jest nietykalny sublokator!

## SCENA 7.

CIŻ, KSIAŻĘ HIERONIM, KIZIO, MOROWIECKI.

(Kizio, Książę i Morowiecki wchodzą w doskonałych humorach. Kizio, lat 50, podtatusiały lump, łysy, twarz rozpijaczona, ubrany doskonale. Książę dobrze zakonserwowany stary pan, drobny, szczupły. Morowiecki w średnim wieku, poważny)

KSIAŻĘ

Witamy uroczą panią hrabinę.

KSIAŻĘ

(witając się z nią)

Przyprowadzamy pani naszego Magellana.

HR. WOJCIECH

(przedstawiając)

Pan Morowiecki.

STELLA

witając się z nim)

Właśnie wczoraj skończyłam czytać pańską najnowszą książkę.

MOROWIECKI

Dziękuję pani hrabinie. Ta książka już jest tłumaczona na 75 języków.

STELLA

Bardzo interesująca.

KIZIO

Niech go pani tak nie chwali, bo w dowód wdzięczności pozwoli się za pani zdrowie zjeść ludożercom.

MOROWIECKI

Jestem gotów to uczynić. Właśnie wybieram się w podróż na wyspy Salomona, gdzie ich jest niemało.

KSIAŻĘ

(z galanterją)

Jeżeli chodzi o piękne kobiety, wszyscy jesteśmy ludożercami.

STELLA

(ironicznie)

Okropne! Pierwszy raz w życiu jestem na uczcie ludożerców.

KSIAŻĘ

Dla pani nie są oni tak niebezpieczni. Wojtek zawsze służył ze znakomitego apetytu. Da sobie radę na tej uczcie bez pomocy swoich przyjaciół.



STELLA

To na pewno.

MOROWIECKI

Jeden z moich egzotycznych przyjaciół, Ben-han-  
den-der, zakamieniały ludożerca, przysięgał mi się na  
wszystkie świętości, że mięso młodych dziewcząt  
przypomina w smaku pularde.

KSIAŻĘ

I to pularde, gotowaną w białem winie.

KIZIO

Ja o tem już wiedziałem, mając 20 lat.

HR. WOJCIECH

To raczej jakiś zakamieniały pulardożerca z te-  
go pańskiego przyjaciela.

STELLA

Panie profesorze, proszę na drugi raz przyjechać  
do Warszawy z tygrysem, któryby pana bronił przed  
tymi wiecznymi burszami. Jakiego wina mam kazać  
przynieść?

KSIAŻĘ

Po dzisiejszem śniadaniu tęsknię jedynie do  
szklaneczki Vichy.

HR. WOJCIECH

A ja uważam, że szklaneczka szampana dosko-  
nale nam zrobi.

KIZIO

Albo kieliszek reńskiego...

STELLA

Za chwilę wszystko będzie.

KIZIO

Jakto, chce pani nas opuścić?

STELLA

Muszę dla Kizia sama wybrać coś dobrego.

(wychodzi)

KIZIO

Kłękam, uwielbiam i podziwiam.

(Siada do fortepianu i gra cicho jakąś starą romantyczną pio-  
senkę)

KSIAŻĘ

No i co, panie profesorze? Przyznajesz się do  
porażki? Co znaczy pańska Australia i Afryka wobec  
nieporównanego czaru hrabiny de Nohl? Za jej oczy  
można oddać jeszcze pozostałe trzy części świata.

MOROWIECKI

Przyznaję. Niema żadnego porównania.

HR. WOJCIECH

Chyba gdybyś chciał, profesorze, porównać pło-  
mienność usposobienia hrabiny z żarem podzwrotni-  
kowego słońca — to tak.

KIZIO

Szanuj się, hrabio, szanuj się! I w szczęściu na-  
leży być umiarkowanym. Potrzebny jesteś dla kraju.

## SCENA 8.

CIŻ, STELLA, JÓZEF.

JÓZEF

(wnosi na tacy wino i owoce, nalewa)

STELLA

Panie profesorze, dzisiaj wypiję kieliszek wina  
na pomyślność pańskiej najbliższej podróży.



MOROWIECKI

Dziękuję pani, pani hrabino.

STELLA

Wielebym dała, doprawdy, gdybym mogła rok—  
rok jeden żyć takim życiem, jak pan.

KIZIO

Żeby nie widzieć nas, nie pić z nami szampana  
i nie słuchać naszej adoracji?... O, niewdzięczna!

HR. WOJCIECH

Jeżeli chciałbyś żyć à la Robinson Kruzoe, to  
dowodzi, że jesteś jeszcze wielkim dzieckiem.

KSIAŻĘ

I to dzieckiem zepsutem, które dobrobyt nie tylko  
nasycił, ale i przesycał.

STELLA

(z goryczą)

Przesycił... ha, ha, ha... Może ksiązę ma słusz-  
ność; przecież słodczyce przykrzą się najprędzej.

KIZIO

Uważaj jednak, hrabio, bo tam po tem, co nam  
powiedziała pani Stella, ani się spostrzeżesz, jak ci  
ją profesor wykradnie.

MOROWIECKI

Ja?

KIZIO

(śmiejąc się)

Tak, pan, pan!...

STELLA

(kokieteryjnie do Morowieckiego)

Nie chciałby pan, bym z panem pojechała do  
Afryki?

MOROWIECKI

Musiałbym przedtem stoczyć śmiertelny bój z pa-  
nem hrabią. Czy chciałaby pani narazić hrabiego na  
pojedynek z człowiekiem, który polował na tygrysy,  
strzelał do słoni, zabijał hipopotamy...

HR. WOJCIECH

Cóż to trudnego, panie, strzelać do słonia? Niech  
pan trafi w locie jaskółkę w ogon, to powiem, że pan  
jest strzelcem, który może ze mną rywalizować.

KIZIO

Brawo! Z hrabią niema żartów.

HR. WOJCIECH

(zalecając się, chce ją wziąć za rękę)

Widzisz, Steluchno.

STELLA

(wstaje)

Czy był pan w Japonji, profesorze?

MOROWIECKI

Cały rok. Pojechałem specjalnie na trzęsienie  
ziemi.

HR. WOJCIECH

Szczególne zamięrowanie.

STELLA

Jeżeli pan lubi japońszczyznę, pokażę panu ślicz-  
ną szkatułkę, którą otrzymałam kilka dni temu.



KIZIO

A ja czy mogę służyć, jako japoński parawan...  
przy oglądaniu tej szkatułki.

STELLA

Ależ tak! — Przepraszamy panów.

HR. WOJCIECH

Nie odchodź, Steluchno!

STELLA

Zaraz wracamy.

(wychodzą)

### SCENA 9.

HR. WOJCIECH, KSIAŻĘ

HR. WOJCIECH

Popatrz tylko, książe, co to za przemiłe, roz-  
koszne dziecko. Jaki wdzięk, ile słodyczy. Jak ona  
chodzi, jak ona siada.

KSIAŻĘ

Jesteś więc z nią naprawdę szczęśliwy, hrabio?

HR. WOJCIECH

Jak student, który pierwszy raz kocha i jest ko-  
chany.

KSIAŻĘ

Winszuję ci. Hrabina de Nohl jest uroczą i po-  
dobno zupełnie samotną. To rodzina wymarła.

HR. WOJCIECH

Już dawno.

KSIAŻĘ

Ostatni z de Nohlów był jej mąż? Jakiś bankrut?

HR. WOJCIECH

Bez grosza...

KSIAŻĘ

Który też umarł.

HR. WOJCIECH

Kompletnie.

KSIAŻĘ

Okoliczności istotnie sprzyjające szczęściu. Sły-  
szałem jednakże wczoraj w klubie, że hrabina de  
Nohl ma pod względem swych życiowych upodobań  
pewne fantazje...

HR. WOJCIECH

Która kobieta rasowa, mój książe, nie ma fanta-  
zyj? To wypływa z jej szlacheckiej natury...

KSIAŻĘ

Otóż to... Mówiono właśnie, że jej natura nie po-  
zwala się zbyt zachwycać nami...

HR. WOJCIECH

Nami — to jest kim? Tobą, książe, i Kiziem?

KSIAŻĘ

Nie nami — mężczyznami.

HR. WOJCIECH

A czy ja, do diabła, nie jestem mężczyzną?

KSIAŻĘ

Otóż właśnie chodzi o ciebie. Mówiono wczoraj  
w klubie, że nie mało masz kłopotu, kochany hrabio,



aby przekonać swą piękną przyjaciółkę, że, zbyt długo pamiętać o cnotach swego pierwszego męża, nie chce cię narazić na ryzyko porównania...

HR. WOJCIECH  
(zduszonym głosem)

Kto to powiedział?...

KSIAŻĘ

Uspokój się, hrabio...

HR. WOJCIECH

Kto to powiedział?...

KSIAŻĘ

Ale jakże cię to przejęło... Gdybym cię mniej znał, kochany Wojtku, mógłbym przypuszczać, że w tej plotce jest część prawdy... Ale ja nie wierzę, nie wierzę...

### SCENA 10.

CIŻ, STELLA, potem KIZIO i MOROWIECKI.

HR. WOJCIECH  
(wzruszony)

Stello!

KSIAŻĘ

Na Boga, hrabio.

HR. WOJCIECH

O... bądź, książę, spokojny.  
(podchodzi do Stelli)

Stello, między mną i księciem wynikł mały spór o ciebie.

STELLA

(drwiąco)

Czy znów z powodu Afryki i Australji?

HR. WOJCIECH  
(poważnie)

Nie. Żarty się skończyły. Tu chodzi o to, co jest dla mnie najważniejsze i najdroższe.

STELLA  
(śmieje się)

Och... co za poważny ton.

HR. WOJCIECH

Rozmawialiśmy z księciem o naszej miłości, o mojem szczęściu, i książę, jako znawca kobiecej duszy, zauważył, że w twojem postępowaniu nie widać jednakowoż tego, tego gorącego uczucia, o którym tak często mówisz, gdy jesteśmy sami, gdy nikt nas nie słyszy. Więc, proszę cię... błagam... nie krępuj się naszych najlepszych przyjaciół i powiedz... powiedz...

STELLA  
(sucho)

Co hrabia chce, żebym powiedziała?  
(mierzy go pogardliwym wzrokiem)

HR. WOJCIECH

(nie ma odwagi nalegać, wie już, że nie skłamie; pokornie)  
Że Wojtuś jest dla ciebie dobry...

STELLA  
(z litością)

Bardzo dobry.



KSIAŻĘ

Jest tak zakochany, że chciałby słyszeć to uroczę słowo bezustannie.

STELLA

Wojtusi, naley wina. Zdrowie dobrego Wojtusia!

(śmieje się)

Dobrego, głupiutkiego Wojtusia... ha, ha, ha..

MOROWIECKI

(wchodząc)

Wspaniała szkatulka; robota z Osaki.

STELLA

Profesorze, kieliszek wina. Zdrowie Wojtusia. Niech żyje!

MOROWIECKI

A propos Japonji, chciałbym opowiedzieć bardzo ciekawe zdarzenie...

(odchodzą w głąb)

SCENA 11.

CIŻ, JÓZEF.

JÓZEF

Jakiś pan przyszedł i chce się zobaczyć z hrabią de Nohlem.

HR. WOJCIECH

(do siebie)

O, Jezus, Marjo...

STELLA

Jest tam w pokoju.

KSIAŻĘ

(zdziwiony)

Hrabia de Nohl?...

HR. WOJCIECH

Tak, de Nohl...

KIZIO

(z gębi pokoju)

Pan Morowiecki opowiada cuda.

MOROWIECKI

I niema w tem cienia przesady.

STELLA

Posłuchajmy.

(idzie do nich)

MOROWIECKI

Na jednej z wysp małych Antylli, która się nazywa Barbadeos, są ryby, które się żywią ptasiemi jajami.

KIZIO

Dobrze, że nie jajecznicą...

MOROWIECKI

Nad wieczorem można obserwować chmary tych stworzeń, jak wyfruują z morza i obsiadają przybrzeżne drzewa.

KSIAŻĘ

Ale nie śpiewają?

STELLA

Nie przeszkadzajcie.



MOROWIECKI

(po chwili namysłu)

Ćwierkają, tak trochę podobnie, jak nasze polskie czyżyki.

SCENA 12.

CIŻ, HR. NOHL, JAN MORTWIN.

STELLA

(zobaczywszy Jana, wydaje okrzyk radości)

Jan... O, mój Boże, Jan...

HR. NOHL

Przyprowadzam ci, kuzynko, twego przyjaciela z lat dziecinnych. Chciał się rozmówić z hrabią Nchlem, twoim mężem. Wyprowadziłem go z błędu — jestem tylko jego dalekim krewnym.

STELLA

(z entuzjazmem, mimo panowania nad sobą)

Jak ty zmężniałeś!

(do otoczenia)

To jest właśnie Jan Mortwin, mój przyjaciel. Przyjechał z Ameryki.

JAN

(lat dwudziestu kilku, ładny, silny, dobrze zbudowany)

Jestem Mortwin.

(ściska wszystkich mocno za ręce, potrząsając)

KSIAŻĘ

My już idziemy. Nie chcemy przeszkadzać rodzinnym nastrojom. Do widzenia. Porozumiem się jutro z Wojtkiem i może wybierzemy się gdzie na wieczór.

STELLA

Bardzo chętnie, książę...

MOROWIECKI

Widać, że pan wraca z drugiej półkuli. Chciałbym z panem porozmawiać.

KIZIO

Do widzenia, droga hrabino. Winszuję ci powrotu przyjaciela.

KSIAŻĘ

(do Wojciecha, który ich odprowadza)

Mówiłeś, hrabio, że ona nie ma żadnych krewnych. A ten Nohl, co to za jeden?

HR. WOJCIECH

(idąc za nim)

To jakiś tam, djabli go wiedzą. Przyjechał na jeden dzień.

KIZIO

O niego mniejsza, ale uważaj, hrabio, na tego wieloryba. Znałem takich i świetnie im się powodziło.

HR. WOJCIECH

(ze złością)

Ty masz zawsze żarty... z gabinetu.

KSIAŻĘ

(ironicznie)

Nie strasz go, Kiziu. Wojtek do siebie rady i ze smokiem.

(wychodzą. Nohl staje na boku, dyskretnie, ale badawczo ich obserwuje)



JAN

Nie spodziewałaś się mnie, Stello... Myślałaś, że już nigdy nie przyjadę...

STELLA

Gdyby nie ten list, który otrzymałam od ciebie, straciłabym już nadzieję, że cię kiedykolwiek zobaczę.

JAN

Nie mogłem wcześniej napisać. Czekałem, aż sam będę mógł przyjechać.

(Hr. Wojciech wraca, idzie do Stelli i Jana)

HR. NOHL

Hrabio, słóweczko.

HR. WOJCIECH

Proszę?

HR. NOHL

Mam ogromną ochotę zagrać jedną partję szachów. W ten sposób nie będziemy przeszkadzali młodzieży.

HR. WOJCIECH

Szachów?..

(do siebie)

Ekscentryczna bestja...

(głośno)

Nie gram w szachy.

rozsiała się na kanapie)

HR. NOHL

Żegnaj cię, kuzynko. Do widzenia, panie Mortwin. Idę spać.

(wychodzi)

JAN

Może ja państwu przeszkadzam? Powiedz, Stello...

(do hrabiego)

Nie krępuj się pan. Mnie to nie obrazi.

STELLA

(gorąco)

Ach, nie, nie. Nie widziałam cię tyle lat, a teraz chcesz odejść po 10-iu minutach?

HR. WOJCIECH

(patrzac na niego podejrzliwie)

Więc pan przybywa z krainy dolara?

STELLA

Przecież słyszałeś.

JAN

(śmiejąc się)

O tak. Tam wszyscy dla niego żyją.

HR. WOJCIECH

Ale przynajmniej mają dolary, a u nas też wszyscy żyją dla dolara, a mają ligę.

(wstaje)

Jednakże pójdę odpocząć chwilę w gabinecie. Żegnaj pana, panie Mortwin. Prawdopodobnie nie będę już miał sposobności dzisiaj pana widzieć.

(z naciskiem)

Natomiast z tobą muszę jeszcze pomówić, Stello.

(wychodzi)



SCENA 13.

JAN, STELLA.

(Stella i Jan patrzą sobie w oczy, oboje nieco zakłopotani)

STELLA

(wzruszona)

Jakże się cieszę, Janie, jak się cieszę...

JAN

I ja.

(po chwili, patrząc na nią)

Jesteś jeszcze piękniejsza. I jak ubrana...

(milknie zmieszany)

No tak...

(po chwili namysłu)

Powiem ci otwarcie, Stello — dzisiaj, na dawnym mieszkaniu, gdy powiedziano mi, że wyszłaś za mąż za starego, nie chciałem wierzyć. Wolałaś być bogatą odrazu, niż czekać na mnie.

STELLA

Napisałaś po roku, że nie wiesz, kiedy wrócisz, że nie masz nadziei, aby przyjechać po mnie...

JAN

Tak, szło mi, jak z kamienia. Myłem butelki w restauracji, zamiatałem hale fabryczne... i co zarobiłem, to musiałem wydać. Nie chciałem cię łudzić, napisałem do ciebie, żebyś nie czekała. Chociaż, Stello, to był ciężki dzień dla mnie..

STELLA

Potem ani słowa od ciebie... Myślałam, żeś zapomniał.

JAN

Więc wyszłaś za mąż za tego starego?

STELLA

Cóż miałam robić?

JAN

(zdziwiony)

Przez tyle lat nie mogłaś dostać pracy?

STELLA

Przeciwnie, przez cały czas pracowałam w rządowym biurze.

JAN

(zdumiony)

I nie miałaś co jeść?...

STELLA

(głosem drżącym od łez)

Policz: otrzymywałam 140 złotych na miesiąc. Za mieszkanie płaciłam 30, obiady, śniadania i kolacje po 3 złote na dzień, razem 120. Zostawało mi 20 złotych na miesiąc na ubranie, na pantofle, na wszystko inne. A przecież niepodobna chodzić, jak żebraczka. Każde buciki, lub kapelusz okupione były obiadami, które wtedy jadałam już co drugi dzień. Och, Janie... Barzo ciężko mi było żyć... A jednak czekałam na ciebie prawie dwa lata.

JAN

140 złotych — 16 dolarów! 16 dolarów na miesiąc? — To wyzysk.

STELLA

(zakrywając twarz dłońmi)

Dlatego... nie trzeba się niczemu dziwić.



JAN

(po chwili)

Musiałaś się ratować. Cóż robić, trudno. I ja nie mam sobie nic do wyrzucenia. Nie zmarnowałem jednej godziny, pracowałem, jak murzyn. Patrz, jakie mam ręce.

STELLA

(przyciska jego ręce do twarzy)

Jakie czarne, jakie spracowane...

JAN

Nie chwałę się. To był mój obowiązek. Poto pojechałem.

STELLA

(tuląc się czule do niego)

Teraz już się nie rozstaniemy nigdy, Janie, prawda?

JAN

(patrzac jej w oczy)

Porzuciłabyś go tak odrazu?

STELLA

(ściskając go i całując gorąco, szczerze)

Chociażby dzisiaj, Janie, teraz, w tej chwili...

JAN

(z wybuchem radości)

O, Stello...

(całuje ją i ściska za ręce)

Trzeba zatem prędko wracać, bo mój Zenubio wyczęstuje mi wszystkie wódki i likiery.

STELLA

Więc ty masz tam restaurację?

JAN

W Vera-Cruz. Założyłem ją do spółki z pewnym metysem, który się jednak okazał słonczonym pijakiem. Stary haitaj, z racji, że kiedyś jako amator zabił na arenie byka, gości przez koleżenstwo wszystkich terreros i częstuje ich najlepszymi trunkami za darmo.

STELLA

(ze zgrozą)

On nas zrujnuje.

JAN

(po chwili zastanowienia)

T osamo myślę! Ale słuchaj, Meksyk to kraj dziki. Nie boisz się?

STELLA

(z przekonaniem)

Przy tobie niczego.

JAN

(z radością)

To mi się podoba. Jutro więc odjeżdżamy. Pociąg do Gdańska odchodzi o 12-ej w nocy. Z Gdańska okrętem do Havru i dalej. Tu nie wrócimy prędko.

STELLA

O jedno mi chodzi, Janie...

(nieśmiało)

Chcę być twoją żoną.

JAN

Będiesz nią. Srpawą rozwodową zajmie się adwokat. Jutro sam porozmawiam z twoim mężem.



STELLA

(z przestraczem)

Z kim?...

JAN

Z twoim mężem.

STELLA

Nie, nie, Janie. On nie może narazie o niczem wiedzieć...

JAN

Ale ja ciebie nie chcę kraść.

STELLA

(gorąco)

Sama uciekam od niego. Uciekam z własnej woli. Idę z tobą, bo cię kocham. Lecz nie chcę słuchać jego wymówek, jego próśb i błagań.

JAN

(z zalem)

W takim razie nie będę się mógł prędko z tobą ożenić, Stello.

STELLA

Napiszemy do niego list z Havru. Twój adwokat robi resztę. A zresztą wszystko mi jedno. Chcę być z tobą.

JAN

Dobrze. Jutro jednak musisz u adwokata podpisać plenipotencję.

STELLA

(nerwowo)

Dobrze, dobrze, ale już teraz idź, idź...

JAN

Przyjdź do mnie jutro rano i poczekaj w hallu. Mieszkam w Bristolu. Pójdziemy razem.

STELLA

Ale daj mi słowo, że nie będziesz z nim o tem mówił.

JAN

Jak chcesz! Może lepiej, że się dowie, gdy ciebie już nie będzie. To w niczem sprawy nie zmienia. Przedewszystkiem musimy jechać. Wybudujemy tam sobie hotel w porcie. Mam już odłożone na ten cel 50 000 amerykańskich dolarów. Jeszcze kilka lat i będziemy mieli już co liczyć. Będziemy bogaci. Będziemy szczęśliwi.

STELLA

(zarzuca mu ręce na szyję, ze łzami)

Janie, czy to wszystko prawda?... Ty nie zapomniałeś?...

JAN

Czy ja zapomniałem? O, Stello, przez cały ten czas czułem cię w sercu, we krwi, w żyłach, w sobie całym i zrozumiałem, że my jesteśmy jednością, której oddzielne połowy nie mają własnego życia, że my dopiero razem tworzymy cząstkę przyrody.

STELLA

(z upojeniem)

To jest największe szczęście...

(obejmują się i całują)



## SCENA 14.

CIŻ, HR. WOJCIECH.

HR. WOJCIECH

(w kokietyrnej pyjanie, za młodej i za jasnej, w pantoflach nocnych, ale eleganckich, zastosowanych do pyjamy, i romantycznych okoliczności. — Ze złością):

Co to jest, panie? Co to ma znaczyć, mój panie?

JAN

(z rozmachem, szczęśliwy).

Nic nadzwyczajnego. To jest poprostu zwykłe życie. Jak w azungli. Kto silniejszy.

HR. WOJCIECH

Proszę mi takich głupstw nie opowiadać i opuścić ten dom.

JAN

Ma pan prawo. Jest pan jej mężem, panie Nohl.

HR. WOJCIECH

(jakgdyby nie dosłyszał)

Co, panie?...

STELLA

(pośpiesznie do Jana)

Dawniej, gdy byliśmy dziećmi, zawsze mnie słuchałeś. Proszę cię, nie sprzeczasz się z hrabią.

JAN

Racja. Nie zobaczy mnie pan więcej, panie Nohl.

(odchodzi — Przy drzwiach)

Pozwól pan sobie jednak powiedzieć, że jeśli mężczyzna dla kobiety, którą kocha, poświęca każdą

godzinę swego życia, jeżeli na dzień kopalni każdą łopatę węgla, rzuconego na wózek, czyni lżejszą myśl o niej, jeżeli przez dwa lata dziesięć razy, a może i więcej był bliski śmierci i nie bał się jej, bo osłabiał ją sobie myślą, że to dla niej — to ten właśnie, gdyby ją nawet 100 ślubów od niego dzieliło, ma do niej prawo największe. — Stello, dowidzenia.

(wychodzi)

## SCENA 15.

STELLA, HR. WOJCIECH.

HR. WOJCIECH

Co on powiedział? Jaki węgiel?...

STELLA

(ze śmiechem)

No, ten, który w Ameryce dla mnie nakładał.

HR. WOJCIECH

Przecież tyś w Ameryce nigdy nie była. To jakiś idjota. Nazywa mnie Nohlem... Co on ma do ciebie za prawo?

STELLA

Znamy się od dzieci.

HR. WOJCIECH

I dlatego cię całuje? Ja cię muszę wyblagiwać o każdy pocałunek...

STELLA

(wesolo)

I to bez powodzenia.



HR. WOJCIECH

Nie masz się czem chwalić. Zastrzegasz się tak przy każdej sposobności, ja by to była zbrodnia. Tem gorzej, że bez powodzenia, wobec tego, że ten tak cię całował, jakgdyby był twoim kochankiem.

STELLA

(lekką, niby się tłumacząc, drwiąco)

Pan mi wybacz, panie hrabio, ale Jana tak dawno nie widziałam... Jan jest moim młecznym bratem, ha, ha, ha. Przyjacielem.

HR. WOJCIECH

(zaniepokożony)

Co ty dzisiaj cały dzień jesteś w tak znakomitym humorze?...

STELLA

Pana to niepckoi, panie hrabio?

HR. WOJCIECH

Wiem z doświadczenia, że gdy kobieta ma nagle niczem nieusprawiedliwiony dobry humor, to albo już coś zmaistrowała, albo dopiero ma zamiar.

STELLA

(po chwili)

Dokąd się to jednak pan hrabia wybiera w tej kokieterijnej pyjampie? Co za szyk. Jakie pantofelki. Jaka chusteczka.

HR. WOJCIECH

(spokożnie)

Dokąd? Do twej sypialni.

STELLA

(wybuchając szczerym śmiechem)

Ha, ha, ha...

(po chwili, uprzejmie)

A w jakim celu?

HR. WOJCIECH

(też uprzejmie)

W takim samym, w jakim Ludwik XV wchodził do sypialni pani Dubarry, albo Napoleon pierwszy do sypialni pani Walewskiej.

STELLA

Ale cni byli kocharkami.

HR. WOJCIECH

A my, czy nimi nie jesteśmy?

STELLA

Naturalnie, że nie. Pan przecież musi wiedzieć, panie hrabio, na czem polega taki stan rzeczy, który pozwala ludziom nazywać się kochankami.

HR. WOJCIECH

(starowczo)

Właśnie ja przyszedłem dlatego w tej sztywnej pyjampie, żeby taki stan rzeczy stworzyć. Ustąpiłem ci przez trzy tygodnie, ale dzisiaj ty mi musisz ustąpić. — Czy wiesz, co mi dzisiaj powiedział książe Hieronim?

STELLA

Nie wiem.

HR. WOJCIECH

W klubie już o mnie mówią.



STELLA

Więc co z tego?

HR. WOJCIECH

W klubie domyślają się prawdy. W klubie drwią ze mnie. Mówią, że mam przyjaciółkę, z którą żyję w celibacie. Jeżeli to się rozejdzie po Warszawie, będę skompromitowany.

STELLA

(z oburzeniem)

To dlatego ja mam się panu oddać? — Nigdy nie będę pańską kochanką.

HR. WOJCIECH

(zdruzgotany)

O Jezus, Marja. Co ty mówisz? Przecież tu chodzi o mój honor.

STELLA

(szydlerczo)

I pański honor też mnie nic nie obchodzi.

HR. WOJCIECH

To okropne. Jeżeli mi w klubie kto zrobi aluzję na ten temat, to mu dam w papę i będę się bił. Narażę na kompromitację całą moją rodzinę — i siebie. Daj mi przynajmniej prawo, bym mógł w razie czego z czystym sumieniem powiedzieć: „Słowo honoru, była moja”. Nie mogę przecież wyjść na takiego łgarza.

STELLA

Właśnie chodzi mi o to, żeby pan nigdy nie mógł dać takiego słowa.

HR. WOJCIECH

(z nagłą wściekłością)

Psiakrew, tego za wiele.

(chwyta ją za rękę)

Musisz być moją. Przez ciebie nie będę tracił swojej renomy. Musisz być moją.

STELLA

(wybucha śmiechem)

Ha, ha, ha. Co za animusz, jaki temperament. Czeruż tak późno, panie hrabio? Ale pan zawsze jest... mocno spóźniony. Akurat dzisiaj wybrał się pan z decydującym atakiem. Akurat dzisiaj...

HR. WOJCIECH

(gwałtownie)

Dzisiaj? Co znaczy to dzisiaj?

STELLA

(upojona)

Dzisiaj to znaczy wszystko, co pan chce... niebo, słońce, morze, miłość...

HR. WOJCIECH

(z wściekłością)

Oszukiwałaś mnie. Jan jest twoim kochankiem.

STELLA

(gwałtownie)

A więc tak.

HR. WOJCIECH

Szelmo.

STELLA

Może to nareszcie uwolni mnie od para. Jan jest moim kochankiem. I wtedy, gdy pan tam przebierał



się w tę szykowną pyjamę, ja mu się oddałam — całą duszą.

HR. WOJCIECH

Jezus, Marjo!

STELLA

(z triumfem)

I byłam szczęśliwa. Pierwszy raz w życiu — szczęśliwa.

HR. WOJCIECH

(szalejąc z wściekłości)

Zamorduję cię! Zamorduję cię!

### SCENA 16.

CIŻ, HR. NOHL.

HR. NOHL

(staje w drzwiach swego pokoju, które zostawia otwarte, z ironicznym uśmiechem.)

Hrabio. Takie szaleństwa w twoim wieku?

STELLA

(podbiegając ku niemu)

Proszę mnie bronić przed nim.

HR. NOHL

Niech pani wejdzie do tego pokoju. Ja tu zostanę.

(Stella wbiega do pokoju i zamyka drzwi za sobą)

HR. WOJCIECH

(wściekły)

Idź pan do diabła! Jestem sokmpromitowany. Za co ja dałam panu te tysiąc dolarów? Poto, żeby się

pan kąpał w morzu i rozbijał po Wiedniu? Nie jestem filantropem. Teraz cała Warszawa będzie mówiła, że za własne pieniądze utrzymywałem nie przyjaciółkę, ale paralityka.

HR. NOHL

Dlatego zwracam je panu. Oto są.

(kładzie na stolę paczkę banknotów)

HR. WOJCIECH

Co są? Niby co są?

HR. NOHL

Pańskie tysiąc dolarów.

HR. WOJCIECH

(z furją)

I pan myśli, że ja panu uwierzę? Już raz pan udawałeś w szpitalu połamańca, a był pan zdrowiutętki — a teraz, nie mając na hotel, chce pan we mnie wmówić, że to są prawdziwe dolary?

(bierze pieniądze i potrząsa nimi)

Że pan ma tysiąc dolarów? Że pan mi je zwraca? Nie, panie. Ja się drugi raz tak nabrać nie dam. Raz mogłem być głupi i uwierzyć, że jest uczciwość na świecie. Dobrana z was para. Ona mnie wykwitowała, a pan udaje miljonera.

(chowa dolary do kieszeni)

Biorę te dolary, bo djabli pana ostatecznie wiedzą, może się znów ożeniłeś i masz pieniądze. Ale z nią to ja jeszcze porozmawiam.

ZASŁONA.



### A K T III.

Ten sam salon nazajutrz rano.

#### SCENA 1.

HR. NOHL, RÓŻA.

(Róża wchodzi w kapeluszu, zdejmując kładzie na fortepianie)

HR. NOHL

(wchodzi, kłania się jej)

Pani mnie nie poznaje?

RÓŻA

(robi zdziwioną minę)

Jeżeli się nie myłę, pan Nohl?...

HR. NOHL

Ten sam, którego pani łaskawie raczyła prowadzić do ślubu.

RÓŻA

(protekcjonalnie)

Barzo się pan zmienił. Przedewszystkiem wyzdrowiał pan.

HR. NOHL

(wesoło)

I to tak, że mógłbym zatańczyć z panią.



## SCENA 2.

CIZ, STELLA.

STELLA

(wchodzi ubrana, jak do wyjścia)

Pan już wstał? — Dzieńdobry, Rózo!

HR. NOHL

(całując Stellę z szacunkiem w rękę)

Radość nie pozwalała mi spać.

STELLA

Prawda. Wszakże to dzisiaj otwarcie testamentu książny.

RÓŻA

(zaciekawiona)

To pan spodziewa się spadku?

STELLA

Oho, moja Rózo. Pan Nohl może być jeszcze bardzo bogaty.

RÓŻA

(po chwili do Stelli, cicho)

Ty masz szczęście...

(do Nohla, s'odko)

Pan hrabia już po śniadaniu?...

HR. NOHL

Właśnie przed chwilą wypilem filiżankę wybornej kawy.

RÓŻA

To może teraz kieliszeczek wina z biskopciem?

HR. NOHL

Chyba przed wyjściem, dla kurażu. Idę właśnie po teczkę, której zapomniałem, i na chwilę wychodzę na miasto. Przepraszam.

(wchodzi do pokoju na lewo)

## SCENA 3.

RÓŻA, STELLA.

RÓŻA

(ciekawie, przyciszonym g'osem)

Skąd on się tutaj wziął?

STELLA

(bagatelizująco)

Nie miał gdzie nocować.

RÓŻA

(zdziwiona)

Nie wygląda jednak na takiego, któryby nie miał pieniędzy.

STELLA

Czy to tak można zaraz poznać?

RÓŻA

Oho. Mężczyzna, który jest bez grosza, ma w sobie coś takiego, jak bezpański pies... Jest zawsze za pokorny.

STELLA

(podniecona)

(nagle)

Wiesz — Jan wrócił.



RÓŻA  
(zaciekawiona)

Kiedy?

STELLA

Wczoraj.

(po chwili)

Dzisiaj wieczorem wyjeżdża.

RÓŻA

Wczorja przyjechał, a dzisiaj wyjeżdża?

STELLA

Tak, do Vera-Cruz.

RÓŻA

Sam jedzie, bez ciebie?

STELLA

Nic ci teraz nie powiem. Dowiesz się później. Ale żebyś wiedziała, co ten stary Wojtek wczoraj zrobił mi za awanturę. Mówię ci, Rózo — szalał.

#### SCENA 4.

CIŻ, HR. NOHL.

HR. NOHL

(w drzwiach)

Nie przeszkadzam?

RÓŻA

Prosimy pana hrabiego. Więc można panu hrabiemu przysłać kieliszek wina z biskopciem?

HR. NOHL  
(z chłodną uprzejmością)

Pan jest bardzo uprzejma.

RÓŻA

Zaraz każę Józefowi przynieść.

(wychodzi).

#### SCENA 5.

HR. NOHL, STELLA.

STELLA

(nagle, stając przed hr. Nohlem)

Czy pan słyszał wczoraj moją rozmowę z Janem i hrabią?

HR. NOHL

(dość lekko)

Słyszałem. Dlatego, gdy ten stary warjat zaczął wykrzykiwać, że panią zamorduje, wszedłem, mając nadzieję, że w obecności mojej... zbrodnia przyjdzie mu z większą trudnością.

STELLA

Dziękuję panu. Proszę jednak ani słowa przed hrabią o Janie i o naszych projektach.

HR. NOHL

Naturalnie.

STELLA

Panie Nohl. Pan rozumie, w jakich okolicznościach brałam z panem ślub. To był snobizm hrabiego; przypadek złączył pańskie nazwisko ze mną. Wie-



rzę, że pan jest dobrym człowiekiem, pan nie będzie bronił swych praw w sprawie rozwodowej.

HR. NOHL

(wymijająco)

Cóż dalej?

STELLA

(szczerze)

Ja kocham Jana. On jest przekonany, że hrabia Wojciech jest moim mężem. Niech się nigdy nie dowie, że to nieprawda. Ja go nie oszukuję. Pan wie po wczorajszej mojej rozmowie z hrabią, że nie byłam jego kochanką nigdy.

HR. NOHL

Tak samo, jak i Jana... Czy się pani je-<sup>n</sup>ak zastanowiła, gdzie to jest Vera-Cruz i na jakie życie się pani naraża?

STELLA

Pojadę z Janem. Będę dzieliła to życie, które będzie jego życiem.

HR. NOHL

To pięknie powiedziane, przyznaję. Ale troszeczkę lekkoomyślnie. Vera-Cruz jest portowem miastem w półdzikim kraju, w którym jedynym prawem jest takich rozmiarów rewolwer. Czy pani, przyzwyczajona do europejskiego życia, będzie się dobrze tam czuła? Tam ludzie są jeszcze gorzej wychowani, niż nim był wczoraj hrabia Wojciech.

STELLA

Wątpię. Widziałam, jak panu zabrał pańskie 1000 dolarów.

HR. NOHL

(z uśmiechem)

Zabrał, ponieważ mu je oddałem.

STELLA

Nie mogę tego zrozumieć. Przecież wczoraj przyszedł pan prosić o przenocowanie, nie mając na hotel.

HR. NOHL

Niestety, skłamałem. Miałem przygotowane dla hrabiego pieniądze, gdyż postanowiłem mu je oddać. Chciałem się jednak uprzednio przekonać, jak się pani czuje w tem nowym życiu, do którego w pewnym stopniu i ja się przyczyniłem.

STELLA

Wiec gdyby się pan przekonał, że czuję się doskonale?...

HR. NOHL

Odda-<sup>b</sup>yhm mu oczywiście i w tym wypadku. Ale pani byłaby dla mnie stracona na zawsze.

STELLA

A teraz?

HR. NOHL

Pani rozeszła się z hrabią?

STELLA

Tak.

HR. NOHL

Oddając mu tysiąc dolarów, zerwałem nic ostatnią. Już teraz ric pani z nim nie łączy. Jest pani wolna. — Chcę pani uczynić pewną propozycję.

STELLA

Jaką?

HR. NOHL

Chwileczkę uwagi. Porzuca pani ten dom, w którym nie zaznałaś szczęścia, i jedziesz w daleką, ciem-



na przyszłość. Czy wierzy pani w to, że on będzie panią kochał długo?

STELLA  
(stanowczo)

Wierzę.

HR. NOHL

I ja wierzę. Ale może się stać i tak, że on panią przestanie kochać. Cóż wtedy?

STELLA  
(szydlerczo)

A cóż ja pozostawiam tutaj? Nędzę urzędniczką, albo dobrobyt utrzymanki.

HR. NOHL  
(poważnie)

Zostawia pani swego męża, hrabiego de Nohl, a hrabia de Nohl ten, z którym pani brała ślub w przytułku, a ten, który stoi przed panią, to dwaj różni ludzie.

STELLA  
(drwiąco)

Więc pan w tym celu tu przyszedł? — Widzę, że pańskie wymagania, panie Nohl, bardzo urosły od czasu, kiedy pana widziałam w przytułku. Niewątpliwie jest to działanie pieriędzy. Ciekawa jestem jednak, skąd pan je wziął. Może znów z podobnego rodzaju szlachetnej tranzakcji?...

HR. NOHL  
(łagodnie)

Od notariusza, który spisywał testament księżny. Jestem dzisiaj bogaty.

STELLA  
(opryskliwie)

Ja nie potrzebuję pańskich pieniędzy.

HR. NOHL

Ja też nic pani nie ofiarowuję. Prawnie są taką samą własnością twoją, jak moją. Jako moja żona, możesz z nich korzystać.

(po chwili)

A to są pieniądze duże. Jak na nasze stosunki, są bardzo duże... Miljony. — Masz zatem do wyboru. Szynek w Vera-Cruz, albo mój pałacyk w Alei Róż, auto, toalety, o jakich zamarysz i stanowis...o prawdziwej żony hrabiego de Nohl.

(z udanym spokojem)

Pani się waha?...

(Stella odwrócona do niego plecami, milczy)

Daję pani chwilę do namysłu. Zastrzegam się jednak, że mówiąc to, mam na myśli żonę — jako żonę.

(rozczarowany, uśmiecha się z goryczą)

A zatem Jan odjedzie sam.

STELLA  
(odwraca się, jest wzruszona)

Myślałam nad tem, że jeszcze pół roku temu, gdy jadłam śniadania w mleczarni, nie miałam często na trzecią bułkę i wychodziłam głodna. A dzisiaj Jan mi ofiarowuje życie z sobą w dobrobycie, a pan — miljony...

HR. NOHL

I cóż pani wybiera?



STELLA  
(błagalnie)

Panie Nohl. Proszę, pomóż do unieważnienia naszego małżeństwa i pozwól mi wyjść zamaż za Jana, którego nie opuszczę nigdy.

HR. NOHL  
(z radością)

Nie zawiodłem się na pani.  
(całując ją w rękę)

Dobre, kochane dziecko. Czy naprawdę przypuszczałaś, że jestem tak głupi, aby mając lat 60 zenić się z młodą dziewczyną? Czy wygiądam na takiego błazna? Nie przypuszczałem.

STELLA

Więc co znaczyła ta propozycja?

HR. NOHL

Jeszcze pani nie rozumie?

STELLA

Pan chciał się przekonać, czy kocham Jana? O, panie... Gdyby pan miał złoto całego świata.

HR. NOHL

Dziękuję pani. — Chodźmy do Jana. We troje uradzimy, co zrobić.

### SCENA 6.

CIŻ, RÓŻA i JÓZEF.

(Józef z tacą, na której stoi butelka wina i paterka z biskoptam.).

RÓŻA

Państwo wychodzicie? A wino?

STELLA

Idziemy do Bristolu.

HR. NOHL

Pani daruje, ale nie mamy czasu.

STELLA

Tylko przed Wojtkiem ani słowa.  
(całuje Różę i wychodzą).

### SCENA 7.

RÓŻA, JÓZEF, HR. WOJCIECH.

JÓZEF

Co ma.n zrobić z tem winem?

RÓŻA

Odnieść do kredensu.

HR. WOJCIECH

(wchodzi w szlafroku)

Zaraz, zaraz. Dokąd to niesiesz? Zostaw tu. — Dzieńdobry pani.

RÓŻA

(z uprzejmym uśmiechem)

Dzieńdobry hrabiemu.

HR. WOJCIECH

(do Józefa)

Nalej. — Nie rozlewaj, bo to nie woda. Stary, a głupi.

(Józef nalał wina i wyszedł).



RÓŻA

(ugrzecznioma)

Widzę, że humor dzisiaj niebardzo dopisuje hrabiemu?

HR. WOJCIECH

Nie wiem, z czego mam mieć humor...

RÓŻA

(złośliwie)

Jeżeli widzę pana hrabiego tak rano w mieszkaniu pani hrabiny de Nohl...

HR. WOJCIECH

(smakuje wino)

Tak, właśnie...

(po chwili)

Dla kogo takie dobre wino tu przyniósł?

RÓŻA

Dla hrabiego de Nohl.

HR. WOJCIECH

(zgryźliwie)

Dla tego symulanta?

RÓŻA

(śmiejąc się)

Dlaczego symulanta?

HR. WOJCIECH

Udawał paralytyka, a był zdrowiuteńki. Niby to nie mógł się ruszać, ale gdy dostał 1000 dolarów, to teraz tylko ziemia pod nim dudni.

(macza biskopt w winie i je)

Ten bestja Józef taką mi dat dzisiaj lurę na śniadanie, że jej do ust wziąć nie mogłem. — A on gdzie jest?

RÓŻA

Kto?

HR. WOJCIECH

No, ten czort.

RÓŻA

Kiedy pan hrabia tak dzisiaj mówi, że ja nic nie rozumiem.

HR. WOJCIECH

No ten Nohl, no Nohl.

RÓŻA

Wyszedł przed chwilą.

HR. WOJCIECH

Chwała Bogu, że go już diabli wzięli. —  
A Stella?

RÓŻA

Także wyszła.

HR. WOJCIECH

Razem?...

RÓŻA

Tak.

HR. WOJCIECH

(niespokojnie)

Dokąd?

RÓŻA

Słyszałam, że do hotelu.

HR. WOJCIECH

Do jakiego hotelu?



RÓŻA

O mój Boże... skądże ja mogę wiedzieć, do jakiego?

HR. WOJCIECH

Ale co pani wygaduje? Jezus, Marja, poco oni poszli... do tego hotelu?

RÓŻA

No więc powiem hrabiemu. Poszli do Jana. Wyjeżdża dzisiaj wieczorem, widocznie Stella chce się z nim pożegnać.

HR. WOJCIECH

Pożegnać? Nie mnie takie bajki opowiadać. Wczoraj zastałem ich, gdy się całowali. — o tu. W tem miejscu. Nic pani o tem nie mówiła?

RÓŻA

Mówiła tylko, że hrabia zrobił jej okropną awanturę...

HR. WOJCIECH

Niewiele brakowało, żebym ją zamordował.

RÓŻA

(zgorszona)

Co hrabia mówi?

HR. WOJCIECH

(z westchnieniem)

Kto się od kobiety spodziewa wdzięczności, to lepiej, żeby... No, mniejsza z tem... O czem ja mówiłem?

RÓŻA

Zaczął hrabia opowiadać o wczorajszych wypadkach.

HR. WOJCIECH

Aha. Otóż, kiedy wyrzuciłem za drzwi tego Jana...

RÓŻA

(niedowierzająco)

Wyrzucił go pan?...

HR. WOJCIECH

(chępliwie)

Poszedł, jak zmyty. Zostałem sam na sam ze Stellą. Zaśważyłem, że była bar'zo podniecona i w wybornym humorze. Naturalnie nie byłoby mężczyzną, gdybym nie chciał z tak sprzyjających okoliczności skorzystać.

RÓŻA

(z udanem oburzeniem)

Co za zepsuty z hrabiego człowiek.

HR. WOJCIECH

Bo, moja pani, nie jesteśmy dziećmi. Dać jej zatem do zrozumienia, no, że to... jakby to powiedzieć najdelikatniej, rozumie pani...

RÓŻA

(pośpiesznie)

Rozumiem, rozumiem.

HR. WOJCIECH

„To, co najważniejsze”. A ona mi wzamian robi nieopisaną, mówię pani, awanturę, podczas której oznajmia mi, że ten Jan, to żaden mleczny brat, ale poprostu jej kochanek — no?

RÓŻA

(niedowierzająco)

Ale... skądże?...



Jeszcze nie wszystko. Podczas, gdy ja przebie-  
rałem się w najwykwintniejszą swoją pyjamę, ona  
właśnie wtedy... tu... w tym salonie — uważa pani —  
oddawała się miłosnym czarom Amora, o czym mi od  
A do Z wszystko opowiedziała.

RÓŻA

(śmiejąc się)

Zażartowała sobie z hrabiego.

HR. WOJCIECH

(oburzony)

A wie pani, że to są ładne żarty. Chociaż po  
dłuższym namyśle doszedłem do przekonania, że  
chciała mi tylko w ten sposób dokuczyć.

RÓŻA

(złośliwie)

Oddając się Janowi?

HR. WOJCIECH

(oburzony)

Jakto oddając się Janowi? Kto pani o tem po-  
wiedział?

RÓŻA

No, pan hrabia mówi....

HR. WOJCIECH

(rozdrażniony)

Ja mówię, że się oddała Janowi? Nie, panil...  
Mówię, że mi powiedziała o tem, co bezwarunkowo  
nie może być prawdą. Stella jest na to, mimo wszyst-  
ko, za moralna, za „fin”, rozumie pani? — za „fin”.

(bez przekonania)

Za „fin”, tak...

HR. WOJCIECH

Narazie jednak wpadłem w taką pasję, że chcia-  
łem ją udusić. Na szczęście ten stary cygan, który  
miał przygotowany dla siebie ten po-ój, wyszedł...  
I niech pani sobie wyobrazi, bo to jest najbarziej ze  
wszystkiego zdumiewające — oddaje mi tysiąc dola-  
rów.

RÓŻA

(uderzając ręką w blat stołu)

Ja mam nos. Odrazu powiedziałam, że to czło-  
wiek z gotówką.

HR. WOJCIECH

Z jaką gotówką? Ukradł, bestja, komuś tysiąc  
dolarów, albo pofalszował. Muszę dziś sprawdzić  
w banku. Co się jednak tyczy Stelli, to zawiodła moje  
oczekiwania kompletnie.

RÓŻA

(słodko)

Widzi hrabia, są różne kobiety na świecie...

HR. WOJCIECH

No więc co?

RÓŻA

Takie, które marzą o tem, żeby „byle w chatce,  
ale z nim”, i te inne, miłe, pogodne, wesołe przyja-  
ciółki, które byleby tylko miały...

HR. WOJCIECH

Wiem. Pieniądzy, jak śmieci, do wyrzucenia na  
fatałachy, to będą szczęśliwe, żyjąc nawet z kroko-



dylem. Ale to są trywjalne kobiety, których ja nie zroszę. Stella tryanizuje mnie, doprowadza mnie do rozpaczny — ale ona ma w sobie tradycje. Co za szlachetny ogień tryska jej z oczu, kiedy mi wymyśla. To jest, moja pani, „quelqu'un”.

RÓŻA

(urazona)

O, proszę pana hrabiego, żyjemy w demokratycznych czasach i na szlachectwo nie zwraca się uwagi przy obsadzaniu nawet najwyższych posad.

HR. WOJCIECH

Ale przyjaciółka to jest więcej, niż posada. Właśnie pani tego nie rozumie, bo pani... Jak się pani nazywa?

RÓŻA

(opryskliwie)

Wszystko jedno, jak ja się nazywam...

HR. WOJCIECH

(ze złośliwym zadowoleniem)

Pietruszka?

RÓŻA

Gdy będę miała pieniądze, to zapłacę i będę się tak nazywała, jak mi się będzie podobało.

(telefon)

HR. WOJCIECH

(z westchnieniem)

Ale Stellą pani nie będzie...

RÓŻA

(do telefonu)

Kto mówi? — Ach, to ty...

(słodko)

Na godzinę? Ale zlituj się...

HR. WOJCIECH

A cóż to za potępieniec z tego pani amanta?

RÓŻA

(do telefonu)

Dobrze, będę za 15 minut.

HR. WOJCIECH

I tak ciągle w kó.ko. Da capo al fine.

RÓŻA

(podrażnionym tonem)

Bo jemu wszystko jedno, czy ja się nazywam Pietruszka, czy księżna de Bourbon.

HR. WOJCIECH

I słusznie. Od czego taki hycel ma 23 lata?

RÓŻA

(podrażniona)

Gdyby pan hrabia przypomniał sobie własną młodość, pierwszą miłość, schadзки pocałunki, szaleństwa — nie przypuszczam, aby hrabiemu chodziło wtedy o to, żeby pańska kochanka pochodziła z dobrej szlachty.

HR. WOJCIECH

Na honor, racja. — Ale, panno Rózo...



RÓŻA

(obrażona)

Pan mi wybaczy. Dałam dyspozycje w kuchni — jestem wolna.

HR. WOJCIECH

(niecierpliwie)

Ale poczekajże pani — no...

(lirycznie)

Przyzwyczałem się do tego mieszkania... Mimo wszystko... spędziłem w tych ścianach wiele miłych chwil...

(po cichu)

Powiem pani szczerze... Jeżeli Stella poszła do tego Jana, to...

(kiwa melancholijnie głową)

RÓŻA

To co?

HR. WOJCIECH

(z rezygnacją)

Pójdzie za nim. Mam przecucie, że ona go kocha... Czy mnie zdradziła z nim wczoraj, czy nie, to wszystko jedno, bo mój dar spostrzegawczości, który mam w wybitnym stopniu, jak pani wiadomo, rozwinęty, mówi mi, że Stella już jest dla mnie stracona.

(ze wzruszeniem)

To mieszkanie zajmie kto inny — i biedny Wojteczek znów nie będzie się miał gdzie schować przed żoną.

RÓŻA

(panując nad radością)

Więc pan hrabia chciałby wiedzieć?...

HR. WOJCIECH

(prawie ze złością, odwracając się do niej plecami)

Czy w razie czego mogłaby pani być ze mną szczęśliwa?

RÓŻA

O, panie hrabio... Cóż dzisiaj młodej, normalnej dziewczynie potrzeba więcej do szczęścia?...

HR. WOJCIECH

(bez entuzjazmu)

Naturalnie.

(telefon)

Że też telefonistki takiego trutnia nie zbojkotują.

RÓŻA

(do telefonu, ostro)

Proszę nie być natarczywym, bo wcale nie przyjdę.

HR. WOJCIECH

I zastrzegam sobie, że w razie czego... ten Henio dostaje momentalną dymisję.

SCENA 8.

CIŻ, JÓZEF.

RÓŻA

(do ucha hrabiemu)

Powiem, że mam dzisiaj migrenę.

HR. WOJCIECH

Doskonale. I jutro też.



JOZEF

(wnosi na tacy gazety)

Ranne gazety, proszę pana hrabiego.

HR. WOJCIECH

Cóż te gazety tak wyglądają, jakby psu z gardła były wyciągnięte?

JOZEF

Pani hrabina pozwala, nim się obudzi...

HR. WOJCIECH

Dajesz więc komuś do czytania, hę?

JOZEF

Czasami czyta dozorca i jedna emerytka, co tu mieszka; także szewc z suteryny, ale on rzadko, bo mówi, że to są głupie gazety.

HR. WOJCIECH

Sam jesteś głupi.

## SCENA 9.

CIŻ, JAN.

JOZEF

(widząc, że Jan chce wejść do salonu, zagradza mu drogę)

Za pozwoleniem pana, ale bez meldowania nie można tak na pokoje.

HR. WOJCIECH

(pośpiesznie)

Wyrzucić go. Wyrzucić.

JAN

(odsuwając Józefa)

Słuchajno, ty. Pomacaj tu.

(pocsuwa mu kulak pod nos)

A teraz niech cię tu moje oko nie widzi, la praser.

(Józef pośpiesznie odchodzi.)

HR. WOJCIECH

(do siebie)

Ładnie się zaczyna.

(do Jana, który patrzy na niego i dyszy nienawiścią, nadrabiając miną)

Co to panu pozwala tak się zachowywać?

JAN

(ostro)

Przyszedłem żądać od pana wyjaśnienia.

HR. WOJCIECH

Mój młodzieńcze, zwracam panu uwagę, że się pan wyrażasz zupełnie nieodpowiednio.

JAN

(gwaltownie)

A ja panu zwracam uwagę, że tu chodzi o coś więcej, niż o wyrażenia. Pan wie, kto ja jestem dla Stelli? Jestem jej narzeczonym. Przez wiele lat marzyłem o tem, by nazwać ją swoją żoną. Wczoraj przyszedłem tutaj i pan kazałeś mi wyjść.

HR. WOJCIECH

(przestraszony, nadrabiając miną)

Miałem tę przyjemność...



JAN

I ja wyszedłem, bo byłem przekonany, że wychodzę z pańskiego domu, że pan, jako mąż, miał prawo wyrzucić mnie, widząc, że ja całuję Stellę.

HR. WOJCIECH

No i tak właśnie uczyniłem.

JAN

Ale pan nie jest hrabią de Nohl. Przed pół godziną jadłem śniadanie w hotelowej restauracji z tym podróżnikiem, którego wczoraj tu poznałem. On mi powiedział, że pan nie jesteś mężem Stelli. — Przyszedłem dowiedzieć się, gdzie pan mieszka... Dobrze, że pana tu zastaję. Zatem powiedz mi pan, jakim prawem grałeś wczoraj przede mną rolę męża Stelli... i to do takiego stopnia, że ośmieliłeś się pan pokazać mi drzwi?

HR. WOJCIECH

(zakłopotany)

Jakże ja to panu wytłumaczę...

JAN

Jeżeli byłeś pan takim samym gościem, jak i ja, to ja miałem takie samo prawo wyrzucić pana za drzwi, jak pan mnie.

HR. WOJCIECH

No, nie takie samo prawo, pardon. Ja tylko nie wiem, jak ja mam to panu wytłumaczyć...

JAN

(wzburzony, gwałtownie)

A jeżeli mimo to pozwoliłeś pan sobie tak mnie obrazić, to calera morbus, la prasera, jesteś głupcem, mój stary.

HR. WOJCIECH

(zdruzgotany)

Jezus, Marja...

JAN

I nie myśl pan, że przychodzę polskim obyczajem wyzwać pana na pojedynek. Na to nie mam czasu. Jestem restauratorem w Verą Cruz.

HR. WOJCIECH

(przechodzi w bezpieczniejsze miejsce)

Panie Janie — łaskawy panie Janie — jesteś pan niemożliwy gorączka...

JAN

(groźnie)

Jesteś pan mężem Stelli, czy nie?

HR. WOJCIECH

(prerażony gwałtownym ruchem Jana)

Zaczekaj pan. W jakim kraju, do diabła, pan się wychował? Nie wiesz pan o ten, że w Europie, a więc i w Warszawie, bywają różne komplikacje z mężami i nie-mężami, z tytułami, prawami, kochankami, obowiązkami... panie... i tak dalej...

JAN

Jaśniej mówić.

HR. WOJCIECH

Nie mam wprawdzie tytułu męża Stelli, ale kto panu może zaręczyć, że nie mam jego obowiązków?...

JAN

Do stu djabłów. Pan żartuje, panie. Daje mi pan



do zrozumienia. że jesteś jej kochankiem. Jeżeli to jest potwarzą, to klnę się na zbawienie...

HR. WOJCIECH

(z determinacją)

Więc dobrze, zabij mnie pan. Nie miałem nigdy restauracji w Vera Cruz, wiem, że nie sprostam panu na pięście. Ale pozwól pan sobie powiedzieć, że kulażakiem można zabić, ale nie można przekonać. Dlatego nie przekonasz mnie pan, że masz rację, chociaż jesteś silny, jak byk, a ja pana przekonam, że nie masz racji, chociaż jestem delikatny, jak storczyk.

(dzwoni).

### SCENA 10.

CIŻ, JÓZEF.

HR. WOJCIECH

Słuchajro — odpowiadaj ściśle na pytania: kto cię tu zgodził?

JÓZEF

Pan hrabia.

HR. WOJCIECH

Kto ci płaci pensję?

JÓZEF

Pan hrabia.

HR. WOJCIECH

Kto płaci za mieszkanie?

JÓZEF

Pan hrabia.

HR. WOJCIECH  
Kto płaci wszystkie inne rachunki?

JÓZEF

Pan hrabia.

HR. WOJCIECH

Możesz odejść.

(Józef wychodzi)

Voilà.

JAN

(osłupiały)

Czyż w to można uwirzyeć?... Stella wyszła za-  
mąż i ma kochanka — a tym kochankiem jest pan.

HR. WOJCIECH

Tak, ja.

JAN

(raczej do siebie)

Stary grzyb, próchno, zdechły kondor...  
A wszystko dla pieniędzy, dla marnych pieniędzy...

HR. WOJCIECH

(obruca go nienawistnym spojrzaniem, ale panuje nad sobą)  
Jak się okazuje, nie jestem jeszcze takim starym  
grzybem.

(po chwili)

To, co pana spotkało, to nic nadzwyczajnego. To  
jest popros'u zwykle życie, jak pan sam powiedział —  
dżungla. Kto silniejszy. Otoż silniejszy jestem ja.  
Chciał pan, by pańska narzeczona całe życie zmarno-  
wała, czekając na pana? To są urojenia, mój panie.



I ona także zapragnęła miłości. Gorącego męskiego serca i trochę tej niebiańskiej rozkoszy, którą mógł jej dać tylko przywiązany, uwielbiający ją kochanek.

JAN  
(szydlerczo)

To niby pan.

HR. WOJCIECH  
(urazony)

Nie niby, tylko ja.

JAN  
(po chwili z goryczą)

Stary Karlson, który mieszkał razem ze mną w Alleman-City, mówił mi zawsze: życie to wielka tajemnica. Najleńsze miejsce na Pacyfiku jest płytkim strumieniem wobec ludzkiej duszy. To jest otchłań, w której największa zbrodnia ociera się o najwspanialszą wzniosłość. — Miał s'usznosc. Prędeż uwierzyłbym, że morze pochłoneło Vera-Cruz w jednej godzinie, niż w to, że Stella może żyć w ten sposób. Dałbym sobie tę rękę uciąć...

HR. WOJCIECH

Dlatego najlepiej będzie, gdy pan zabierzesz matki i powrócisz do swej restauracji.

JAN  
(z westchnieniem)

Tak też i zrobię.

(idzie ku drzwiom)

CIŻ, STELLA.

STELLA  
(z radością)

Ach, jesteś. Jak to dobrze, Janie.

JAN  
(uśmiechając się gorzko)

Dobrze? Dla kogo dobrze?

STELLA  
(uderzona jego głosem, przestraszona)

Co ty mówisz?

JAN  
(z rozpaczą)

Lepiejby było, gdybym tu nie przyjeżdżał. Żegnaj cię.

(wybiega)

STELLA  
(stoi chwilę osłupiała, poczem podchodzi do Hr. Wojciecha—groźnie)

Ccoś mu powiedział?

HR. WOJCIECH  
(zimno)

Prawdę.

STELLA  
(gwałtownie)

Kłamiesz. Gdybyś mu powiedział prawdę, nie odszedłby w ten sposób.

HR. WOJCIECH  
Powiedziałem to, co jest.



STELLA

(gwałtownie, z wybuchem żalu)

To, co jest?... A czy powiedziałeś mi, że cię nie-  
nawidzę, że brzydzę się tobą, że pogardzam twoją głu-  
pią starczą miłością? Że od pierwszego dnia czolgasz  
się przy moich nogach i nie otrzymałeś wzamian nic,  
nic. Że jesteś dla mnie wstrętny, ohydny... Czy to mi  
powiedziałeś?

HR. WOJCIECH

(z godnością)

Miałem mu powiedzieć to, o czym się dopiero te-  
raz dowiaduję? Za wiele wymagasz ode mnie, moja  
mała.

STELLA

To idź i powiedz mu to... Powiedz... — O mój  
Boże... Już niema Jana... niema Jana...

(pada na kanapkę, kryjąc twarz w dłoń, płacze)

HR. WOJCIECH

(wzburzony)

I prawdopodobnie już nie będzie. Ten młodzie-  
niec liczył widocznie, że masz silniejszy charakter  
i potrafisz czekać na niego, zarabiając 140 złotych  
na miesiąc, jak tysiące innych ludzi, studentów, po-  
licjantów, urzędników i robotników, którzy nie mają  
hrabiów do pomocy. Trzeba było zdecydować się na  
tę albo na tamtą stronę. Nie można dzisiaj żyć, ma-  
jąc tak chwiejne przekonania.

## SCENA 12.

CIŻ, RÓŻA.

RÓŻA

Czy bardzo długo siedziałam?

(patrzy na nich)

Co się stało?

HR. WOJCIECH

Płacz i zgrzytanie zębów.

RÓŻA

Ale o co jej chodzi?

HR. WOJCIECH

(wzburzony)

Ma do mnie pretensję, że powiedziałem Janowi  
całą prawdę.

STELLA

(przez łzy)

Właśnie, że nieprawdę. Nieprawdę. Nie byłam  
nigdy twoją kochanką. Nigdy nie byłam...

HR. WOJCIECH

Miałem mu może powiedzieć, że jestem jej dziad-  
kiem, który przyjechał z prowincji? Przed chwilą  
ten restaurator naubliżał im w najokropniejszy spo-  
sób, a teraz znów ona ma do mnie pretensję, że go nie  
zatrzymałem. Może miałem mu podziękować za wczoraj-  
szczy wieczór? — O Jezus, Marja. Czuję wprost pod  
ręką, jak mi rośnie wątroba. Niech mi pani, panno  
Różo, przyniesie do gabinetu trochę kropli walerjano-  
wych... To będzie cud, jeżeli ja dzisiaj nie dostanę  
ataku.

RÓŻA

(ciszej, z triumfem)

No i cóż? Podobą się jeszcze hrabiemu ten „tra-  
dycyjny” ogień, który tryska z oczu?

HR. WOJCIECH

(nie rozumiejąc)

Co pani? Jaki ogień?

RÓŻA

(znacząco)

No ten...



HR. WOJCIECH  
(nęcierpliwie, ze złością)

Jaki ten? Co za tradycyjny ogień? O czym pani mówi? — Jestem zdenerwowany, jak stary pies, a pani mi tu opowiada jakieś anegdoki.

(Róża wychodzi pośpiesznie)

HR. WOJCIECH  
(odchodząc, zatrzymuje się przed Stellą)

Po tem, co się stało wczoraj i teraz, rozumiesz, moja Stello, że chociaż z wielkim bólem serca, muszę ci jednak oznajmić, że niestety, — ale od dzisiaj nie jesteś już moją przyjaciółką.

(wychodzi, zabierając gazety ze sobą)

### SCENA 13.

STELLA, RÓŻA.

RÓŻA

(z zaciekawieniem)

Co się stało?

STELLA  
(gorączkowo)

Jan tu był. Chciałam go zatrzymać... wyszedł wzburzony. Powiedział, że nigdy nie wróci.. Gdybym mogła z nim szczerze porozmawiać. Nie zastaliśmy go w domu. Począwszy Nohl czeka tam jeszcze na niego...

### SCENA 14.

CIŻ, HR. NOHL.

STELLA  
(podbiegając do Nohla)

Jan tu był. Hrabia powiedział mi o naszym sto-

sun'u i to na pewno tak, jak to on potrafi — ten łgarz. Jakbym go słyszała. — I Jan poszedł...

HR. NOHL

Niechże się pani uspokoi. Jan przyjdzie tu za chwilę.

STELLA  
(przez łzy)

Nie, on nie przyjdzie. Jeżeli jest przekonany, że byłam kochanką hrabiego, nie zechce mnie już widzieć.

RÓŻA

(która przez cały czas słuchała ich rozmowy, obrzucając Stellę (ironicznym wzrokiem)

Państwo mi wybaczą, ale hrabia odszedł w takim stanie, że muszę się nim zaopiełować.

(wychodzi)

HR. NOHL

(z triumfem)

On tu jest.

STELLA  
(z radością)

O Boże. Co pan mówi?...

HR. NOHL

Spotkałem go, wytłumaczyłem mu wszystko i mimo oporu sprowadziłem go tu z powrotem. Czeka tam w pokoju. — Ale przepraszam, dokąd to się pani tak śpieszy?

STELLA

Do Jana.

HR. NOHL

Do Jana? Przecież to jest jeszcze ten sam Jan, który panią przed chwilą odtrącił od siebie.



Więc poco przyszedł, jeżeli się nie chce widzieć ze mną?

HR. NOHL

Poto, żeby mu hrabia powiedział, że był takim samym szczęśliwym kochankiem, jak ja mężem.

STELLA

On się nigdy do tego nie przyzna.

HR. NOHL

Trzeba go zmusić. Jan nie uwierzy ani mnie, ani pani. I nie możemy się temu dziwić. Jesteśmy oboje zainteresowani w ukrywaniu tego romansu: ja — jako mąż, pani — jako niewierna małżonka.

STELLA

(poważnie, szczerze)

Wstydzę się... Hrabia powiedział mi dzisiaj wielką prawdę, panie Nohl.

HR. NOHL

Cóż powiedział?

STELLA

Że Jan liczył na to, że mam mocniejszy charakter! Bo jednak nie wytrzymałam. Miałam 140 złotych na miesiąc — mogłam żyć... To była nędza, ale kto ma wiarę, że się jej nadzieje spełnią, ten się jej bać nie powinien. A ja się bałam. — Nie wierzyłam, że wróci. — Hrabia ma rację.

HR. NOHL

(z melancholijnym uśmiechem)

Zwykle od nieszczęścia wymaga się najwięcej dowodów siły woli i mocy charakteru.

CIŻ, HR. WOJCIECH.

HR. WOJCIECH

(ubrany w garnitur, wchodzi podniecony, trzymając w ręku gazetę)

Ależ to prawdziwa niespodzianka! — Proszę, proszę nie przeszkadzaj sobie, hrabio. Bardzo lubię patrzeć na zgodne małżeństwo.

(do Stelli)

Czy już czytałaś dzisiejsze ranne dzienniki?

STELLA

(sucho)

Nie czytałam.

HR. NOHL

Cóż pan w nich tak ciekawego znalazł, panie hrabio?

HR. WOJCIECH

Testament tej warjatki, księżnej Obrempajto! To nie do wiary. Wczoraj o drugiej popołudniu odbyło się w sądzie otwarcie testamentu, który czyni pana jej głównym sukcesorem! Teraz już wiem, skąd pan wziął te tysiąc dolarów. Winszuję! — Zatem, gdy pan przyszedł do nas prosić o przenocowanie z powodu braku kilku złotych, był pan już milionerem! A jednak, panie hrabio, daruj mi, ale masz pan żyłkę do symulacji!

HR. NOHL

Jeżeli pan się tak upiera przy tej nazwie — to istotnie symulowałam wczoraj biedaka, gdyż chciałem się przekonać, czy spojrzenie tych oczu, które widziałem wtedy, było chwilą cierpienia, czy cierpieniem życia. I dlatego, tego samego dnia, kiedy otrzymałem pieniądze, przyszedłem tutaj, aby przekonać się...



HR. WOJCIECH

I przekonał się pan?

HR. NOHL  
(swobodnie)

Że pan, panie hrabio, był dla niej pewnego rodzaju raturkiem, ale nigdy tym, kim był, powieźmy, Tristan dla Izoldy; że całe życie pragnęła szczęścia z człowiekiem kochanym — i dlatego postarowiłem, spełniając swój obowiązek, wnieść sprawę o rozwód.

HR. WOJCIECH

Nie mam nic przeciw temu. Z parią hrabiną de Nohl nic mnie już nie łączy. O jedno tylko proszę: nie sprowadzajcie mi tu więcej tego Jana. To jest człowiek najgorszych manier, jakie kiedykolwiek w życiu widziałem!

HR. NOHL

Właśnie za chwilę tu przyjdzie.

HR. WOJCIECH  
(stanowczo)

To ja wychodzę!

(chce odejść)

HR. NOHL

Pańska obecność będzie konieczna, panie hrabio!

HR. WOJCIECH  
(oburzony)

Ależ panie, do diabła, pan nie wie, ja ten człowiek względem mnie się zachował! Teraz kiedy masz hrabia już pieniądze i należysz do naszej sfery, powinien pan sam przestrzegać tej solidarności, którą nakazuje nam tradycja naszych rodów. Ten mulat poprostu dobierał się do mojej skóry!

HR. NOHL

Musisz jednak, panie hrabio, ustąpić ze swej ambicji na korzyść pani Stelli. Parie hrabio — błogosław młodą parę, i sprawa będzie załatwiona.

HR. WOJCIECH

Jaką parę?

HR. NOHL

Moją żonę i Jana.

HR. WOJCIECH

Ja mam ich błogosławić?...

(ze złością)

Nie jestem biskupem, panie!

HR. NOHL

To niechże pan przynajmniej powie temu młodzieńcowi, panie hrabio, że kochałeś Stellę miłością czystą... idealną.

HR. WOJCIECH

Kiedy to nieprawda, panie! Co pan we mnie wmawia?! A zresztą poco my wogóle o nim mówimy? Skoro go tu niema i nie będzie...

HR. NOHL

Owszem, jest.

(podchodzi do drzwi)

Panie Mortwin!

HR. WOJCIECH

Ale nie chcę, nie chcę.. Do diabła starego, co mi pan tu sprowadza awanturników?! Nie życzę sobie!

STELLA

Proszę zostać!



SCENA 16.

CIZ, JAN.

JAN

(wchodzi, obrzuca wszystkich nieufnem spojrzeniem)

HR. NOHL

Nie odchodź, hrabio.

HR. WOJCIECH

Nie rękę za siebie.

HR. NOHL

(cicho)

Nie wypada, abys ustępował pola temu młodzieńcowi.

HR. WOJCIECH

Racja! Dotąd jeszcze jestem w swoim domu.

(siada)

Ale uprzedzam, że ja bywam czasami straszny!

JAN

Panie Nohl, przed chwilą powiedział mi pan, że pan jesteś mężem Stelli, że ożenił się pan z biedą. Wierzę. Za pańskie nazwisko zapłacił ten pan, a zapłacił poto, żeby Stella została jego kochanką. To jest wielkie świństwo, moi panowie!

HR. WOJCIECH

(do siebie)

Już zaczyna ze swego tonu!

HR. NOHL

Panie Mortwin; nikt z nas nie utrzymuje, że to są czyny wzniosłe... Nie zawsze człowiek jest zdolny uchronić się przed tym demonem zła, który walczy

z naszą moralnością. Chodzi o to, żeby walczyć do ostatka, a nawet przegrawszy walkę nie rezygnować, lecz staczać ją ponownie!

HR. WOJCIECH

(do siebie)

On tak wykręci, że tym demonem, to ja będę!

HR. NOHL

Dlatego przyszedłem tutaj, aby unieważnić ten nienaturalny związek.

JAN

Dziękuję panu, panie Nohl, ale tu mniej chodzi o pana, a więcej o Stelli... kochanka.

HR. NOHL

Właśnie chodzi o to, że hrabia nigdy nie był kochankiem pańskiej narzeczonej.

STELLA

Janie, przysięgam ci...

JAN

(patrzac groźnie na hr. Wojciecha)

A cóż. on mi mówił pół godziny temu?!

HR. WOJCIECH

(zabierając się do wyjścia)

Przepraszam bardzo, ale rozmowa schodzi na tak osobiste tory, że nie uważam za właściwe brać w niej jakiegokolwiek udziału.

JAN

O, nie wyjdiesz pan teraz!

STELLA

Teraz nie powinienes pan kłamać!



HR. WOJCIECH

Powiedziałem już, że z ludźmi tak bezwzględnie źle wychowanymi nie rozmawiam. Zatem pójdę teraz do swego pokoju, a potem... do siebie, do mieszkania mojej żony, która napewno jest o mnie mocno zaniepokojona...

(wstaje)

STELLA

(z rozpaczą)

Widzisz, Janie! Nie chce się przyznać do tego, że nigdy nawet nie wyżebrał odemnie jednego pocałunku!

JAN

(panując nad wściekłością)

Niech mnie pan nie doprowadza do ostateczności!

HR. WOJCIECH

(dobitnie, do Nohla)

Powiedz pan, kochany hrabio, temu młodzieńcowi, że moi przodkowie bili się pod Cecorą i nie bali się tureckich szabell...

HR. NOHL

Przyznaj jednak hrabio, że nie byłeś szczęśliwym kochankiem?

HR. WOJCIECH

A pan byłeś nim zawsze? Co się pan do mnie czepia?! Czy kto był czy nie był szczęśliwy w miłości. to już jest jego osobista sprawa i niemu nic do tego!

STELLA

(z goryczą)

To człowiek bez serca! Niech się pan mści, panie hrabio! Taki egoista, jak pan, człowiek pozbawio-

ny dobroci, uczucia, serca, bezinteresowności — nie może inaczej postąpić!

HR. WOJCIECH

(rozżalony)

Ja jestem pozbawiony bezinteresowności i uczucia! Ja! To bolesne, co mówisz, Stello! Bolesne i niesprawiedliwe! Ty wiesz, jak ja cię kochałem! Jak mi zależało na tem, żeby nie utracić cię nigdy... Ile znosiłem twoich kaprysów, złych humorów, drwinek, docinków — i za to co miałem?!

(z wyrzutem)

Czy mi się pozwoliłaś chociażby kiedy pocałować?!

HR. NOHL

(z triumfem)

A więc nareszcie przyznaje pan, że jej pan nawet nie pocałował.

JAN

A...ha! Nareszcie!

HR. WOJCIECH

(ze złością)

No więc tak, nareszcie, nareszcie! Macie, coście chcieli! Nawet jej nie pocałowałem — co uważam jednak za dowód nie mego braku serca, ale jej!

STELLA

Janie, czy mi teraz wierzysz?

Tak!

HR. WOJCIECH

Myślicie, że to tak łatwo się przyznać do tego, że się miało w rękach wielkie szczęście i nie potrafiło



się go zatrzymać? Czemu to nie ja, tylko on ją trzyma w ramionach?! Pan jesteś już stary, hrabio Nohl, więc o takich dramatach nie możesz mieć pojęcia... Panno Rózo — nie, to nad moje siły! Idziemy, panno Rózo! Walerjany...

RÓZA

(pośpiesznie)

W tej chwili! — Możeby zatelefonować po doktora?

HR. WOJCIECH

I cóż mi pomoże? Zamknie gęby wszystkim plotkarzom w całej Warszawie? — Co ten Kizio będzie o mnie gadał! A Książę! O Jezus Marja, co się teraz będzie ze mną działo?!

STELLA

(z lekką ironją)

Żegnaj się, hrabio. Bądź łaskaw wybaczyć mi ten zawód, jaki cię spotkał odemnie. Ale, jak ci już mówiłam — to wina wychowania.

HR. WOJCIECH

(wzruszony)

Bezstronny sąd może kiedyś rozstrzygnie, czy moralność, która tworzy oszukaństwa, jest cnotą. Cokolwiek jednak się stało, ja nigdy nie zapomnę, droga Stello, że byłaś piękna. że potrafiłaś nawet nie łochając mnie, wzbudzać pożądanie miłości i życia. Rasowe kobiety i rasowe konie mają fantazję, za które się nieraz grubo w życiu płaci, ale które się kocha i podziwia.

(całuje jej rękę)

(do Rózy)

Walerjany, walerjany!

ROZA  
Proszę, panie hrabio!

(podaje mu krople)

STELLA

Droga Rózo, może tak prędko wyjedziemy, że nie będę już miała czasu cię pożegnać.

RÓZA

(całując ją, z zazdrością)

Ale ty masz szczęście! Zobacysz tyle światła! — Nie zapomnij pisać. Będziemy z hrabią czytali każdy twój list z przyjemnością.

STELLA

(śmiejąc się)

Ach, tak!...

RÓZA

Przecież trzeba hrabiego pocieszyć...

HR. WOJCIECH

(do siebie ze złością)

Już się kulfon musi tem pochwalić!

HR. NOHL

Idziemy. Żegnaj pana, panie hrabio. Sądzę, że w pańskim cierpieniu niemałą pociechą będzie pewnością, że Stella jest teraz naprawdę szczęśliwa.

HR. WOJCIECH

Naturalnie. Bardzo się z tego cieszę, panie. A gdyby tak w dodatku pan był na moim miejscu, a ja na miejscu Jana, to byłbym się cieszył jeszcze bardziej!

(Stella, Nohl i Jan wychodzą)



RÓŻA, HR. WOJCIECH.

HR. WOJCIECH  
(z westchnieniem)

Niema już Stellil...

RÓŻA  
(kokietyryjnie)

Ale jest Róża...

HR. WOJCIECH  
(zgnębiony)

Tak...

(telefon)

Zaczyna się! Tylko teraz to już na mój rachunek!

RÓŻA  
(do telefonu)

Co? To ty?! Powiedziałam ci, żebyś do mnie nie telefonował! Wogóle nie możemy się widywać. — Nie chcę. Raz na zawsze. — Nudzisz mnie!

(innym tonem, cicho)

W café Italia? — Dobrze. — Przyjdę!

(głośno)

Dosyć tego!

(do hrabiego)

Czy hrabia słyszał?

(kokietyryjnie)

Ja tak zaczynam swoje obowiązki!

HR. WOJCIECH

(Patrzy na nią chwilę — poczem krzywiąc się odwraca z niechęcią głowę — do siebie)

Pietruszka!... psiakrew. —

ZASŁONA.

KONIEC.

Warszawa, marzec 1927 r.



04/12  
28180

45-